

Bądź słoneczny!

Ludzie obdarzeni są różnymi charakterami. Stwierdzić można, że ile przedstawicieli homo sapiens, tyle też charakterów. Są ludzie spokojni, nerwowi, złośliwi i wybuchowi, są też ci, obdarzeni cechą najcenniejszą — opanowaniem. Przebywając razem przez 8 godzin roboczego dnia, mamy możliwość wzajemnego poznania się. Wiemy, iż to codzienne, wspólne przebywanie nie jest ustane różniami, zwłaszcza, kiedy każdy z nas ma swoje uciążliwe kłopoty, troski i zmartwienia, które mają wpływ na to, jaką „twarz” pokazujemy swoim współtowarzyszom pracy.

A ileż miłej atmosfery i uśmiechu możemy wnieść w tę codzienność, jeśli tylko chcemy. Wiemy przecież, jakie to ważne w sprawach, które często nazywamy wielkimi słowami „stosunków międzyludzkich”. O tym nie trzeba chyba przypominać.

Zdarza się, i to dość często, że wśród mistrzów, nadmistrzów czy kierowników jednostek organizacyjnych są ludzie, którzy nie potrafią, albo nie chcą (Ciąg dalszy na str. 2)

Przewidywane wykonanie

100 mln ponad plan

Wszystko wskazuje na to, że w dniu 23 grudnia, a więc na 8 dni przed terminem, Zakłady Azotowe w Tarnowie wpiszą się na listę tych przedsiębiorstw, które w całości zrealizowały plan techniczno-ekonomiczny 1968 roku.

Były to niewątpliwie zadania bardzo napięte (podwyższone w ciągu roku przez Zjednoczenie o 105 mln zł) o czym świadczy zakładany przyrost produkcji globalnej wg cen porównywalnych o 19 proc., w stosunku do wyników roku poprzedniego.

Problem spędzający sen z powiek na przestrzeni całego roku to zagadnienie ilości i rytmiczności produkcji rozruchowej z wytworów Tarnowa II, przede wszystkim zaś pragnienie uzyskania docelowych wskaźników techniczno-ekonomicznych w procesach pro-

dukcyjnych. Jakkolwiek nie udało się w pełni zrealizować planowanych zamierzeń w tej dziedzinie, to uzyskane wyniki napawają optymizmem. Uczyniono duży postęp w rozszyfrowywaniu tajemnic spalania.

Źródła tegorocznego spodziewanego sukcesu doszukiwać się można nie tylko w sumienności i ofiarności kolektywu pracowniczego, ale również w ogólnym o-

(Ciąg dalszy na str. 5)

◆ Pismo odznaczone Złotą Honorową Odznaką Zw. Zaw. Chemików ◆



TARNOWSKIE AZOTY

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH
IM. FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO W TARNOWIE

Nr 51 (222)

Tarnów, 20 grudnia 1968 r.

Cena 50 gr

NAKLAD 1.000 egz.

Grudniowa sesja MRN

TEMAT OBRAD: budżet, finanse, plan

W uchwałach grudniowej sesji MRN na pierwsze miejsce wysuwają się wytyczne gospodarki miasta w 1970 r. i pewne ogólne kierunki gospodarki na 1970 r. Zdać sobie należy sprawę z tego, że 1968 r. był jak gdyby półmetkiem obecnej pięcioletki, dla zadań założonych przez plan gospodarczy dla Tarnowa i jego regionu. Kończący się obecnie rok był dobrym dla miasta — świadczą o tym wykonane wskaźniki w poszczególnych resortach, między innymi pokaźnie przekroczony plan dochodów miasta, przeznaczenie znacznych kwot na resort zdrowia, oświaty, gospodarki komunalnej, kultury, zrealizowanie szeregu inwestycji z zakresu budownictwa, liczba dokonanych renowacji na terenie miasta itd.

Niestety — obok tych osiągnięć, jest też i wiele niedociągnięć, szczególnie w zakresie nowych inwestycji, które nie są realizowane przez przedsiębiorstwa wykonawcze w sposób zadowalający. I tu na pewno należy zwrócić uwagę na bardziej rygorystyczne egzekwowanie przez władzę zobowiązań ciążących na tych, którzy „zawalają” nakreślone plany miasta.

Sesja grudniowa nie stanowi rozliczenia planu gospodarczego 1968 r., lecz ma stworzyć program budżetowo-finansowy gospodarki miasta na rok 1969 przez rozpatrzenie i zatwierdzenie planu gospodarczego i perspektywicznych zadań gospodarczych ze szczególnym uwzględnieniem uchwały Nr 165/66 KERM, zakładającej wykorzystanie szeregu inicjatyw społecznych obywateli naszego miasta, zintensyfikowanie rozwoju ogólnomiejskich oraz zakładowych urządzeń nieprodukcyjnych, mających istotne znaczenie dla dalszej poprawy warunków socjalno-bytowych ludności miasta i zakładów pracy, na które składają się magistralne sieci wodociągowe, obiekty sportowe, domy kultury, hotele, ośrodki kulturalno-sportowe w Tarnowie — Świerczkowie i w Parku Kultury i Wypoczynku na Górze Marcina, nowo otwierane punkty handlowe i usługowe.

Potrzeby są duże szczególnie w zakresie gospodarki mieszkaniowej, gdzie sytuacja jest nadal bardzo trudna. Budownictwo rad narodowych, spółdzielcze i zakładów przemysłowych, nie jest w stanie ich zaspokoić. W latach 1969—70 na 1101 rodzin zakwalifikowanych,

(Ciąg dalszy na str. 2)

W kombinacie

2000

CZŁONKOW PARTII

W przeddzień 20 rocznicy zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego organizacja partyjna Zakładów Azotowych — druga co do wielkości zakładowa organizacja partyjna w województwie po Hucie im. Lenina — obchodziła uroczyste wręczenie dwutyśecznej legitymacji partyjnej.

W ciągu kończącego się roku nastąpił poważny wzrost szeregów partyjnych w naszym przedsiębiorstwie. Do PZPR wstąpiło 345 towarzyszy spośród dobrych fachowców, działaczy społecznych i młodzieżowych. Szczególnie duży napływ pracowników kombinatu do partii zanotowano w przeddzień V Zjazdu partii. Mówił o tym w czasie uroczystego zebrania I sekretarz KZ PZPR R. Koziół podkreślając, iż jest to w dużej mierze zasługą dobrej pracy wielu POP, wśród których przoduje podstawowa organizacja partyjna Zakładu Kaprolaktamu.

Przedstawiciele tej właśnie komórki otrzymali jubileuszowe legitymacje — 10-tysięczną w powiecie i 2-tysięczną w kombinacie.

W uroczystości uczestniczył również I sekretarz KP PZPR E. Michon, który przekazał nowym towarzyszom serdeczne życzenia mówiąc jednocześnie o poważnych obowiązkach i odpowiedzialności jaka spoczywa na członku PZPR.

Jubileuszowe legitymacje z rąk sekretarzy E. Michonia i R. Koziola otrzymali: nr 1999 — Maria Pawlina z wydziału kwasu, nr 2000 — Henryk Cup z Zakładu Kaprolaktamu, nr 2001 —

Antoni Kloch z elektrowni — wszyscy członkowie ZMS.

Legitymacje otrzymali również: Kazimierz Kieroński (straże), Lucyna Balaśa (elektrownie), Adam Odrzut, Kazimierz Drechny (Ciąg dalszy na str. 2)

Pod znakiem choinki

ZAROIŁO się w sklepach i na ulicach. Wieczory w mieście, już zimowe, choć jeszcze bez śniegu, znacznie zmieniły swój charakter. Krzątania, nerwowość, atmosfera podniecenia towarzyszą świątecznym zakupom. Światła miasta uzupełnione świąteczną dekoracją, nie zawsze gustowną choć z reguły

krzykliwą, zmieniały wygląd tarnowskiej ulicy. Zwiększone obroty w sklepach cieszą zapewne naszych handlowców, którzy pod koniec roku chcąc zrobić na klientach dobre wrażenie, poprawili się znacznie w dziedzinie zaopatrzenia. Zdobywamy się na pochwalne zdania pod adresem handlu wzdychając jednocześnie — oby tak było przez cały rok.

Tak więc, wszyscy w jakimś stopniu zadowoleni, oczekujemy momentu, kiedy w ścisłym rodzinnym gronie zasiądziemy do w miarę możliwości suto zastawionego stołu. W gronie rodzinnym, gdyż taki charakter mają te zimowe święta. Kiedy już przebrzmiały — oby nie za częste — toasty i życzenia, dojdzie do głosu refleksja, zaduma nad minionym czasem, nad spełnionymi i niespełnionymi marzeniami i zamierzeniami. W większości przypadków refleksja ta będzie miała charakter bardziej ogólny. Wszak nasze losy wiążemy ze środowiskiem, w którym żyjemy, wiążemy z losami całego kraju. Po roku wyczerpanej pracy, porok obfitym w szereg niezwykle ważnych i brzemienistych wydarzeń krajowych i zagranicznych, w ciszy domowego ogniska, każdy na swój sposób wyciągnie wnioski i nauki z tego co było.

Jak długa jest tradycja świąt, tak długa jest tradycja choinki. Oprócz świecidełek i

lampek choinka ma to do siebie, że można pod nią znaleźć od dawna upragniony upominek. Radość dla dzieci, radość dla starszych. Cóż mogło być najmiłszym dla wszystkich choinkowym upominkiem, co można by położyć pod choinką w każdym domu, aby ucieszyło wielkich i maluczkich? Wydaje się, iż najmiłszym prezentem jaki można by dać całej ludzkości w dniu świątecznym, była by gwarancja pokojowego życia na całym świecie. Pod gigantyczną choinką, symbolizującą radość, pogodę i życie, powinien znaleźć się podarek złożony z dobrej woli wszystkich narodów, zapewnienie spokojnego życia w pokoju i przyjaźni.

Świat idzie naprzód. Postęp techniki, postęp myśli ludzkiej oszalał nas każdego dnia, nawet tradycyjna choinka bywa często z plastiku — szkoda tylko że osiągnięcia te nie zawsze służą jak najszerzej pojętemu interesowi ludzkości, a często reprezentują interes jednostek, i to interes nie zawsze o najwyższych wartościach ludzkich i humanistycznych.

Kończąc te krótkie rozważania spod znaku świątecznej choinki, pragniemy się podzielić ze wszystkimi Czytelnikami naszej gazety najlepszymi życzeniami ZDROWYCH I WESOŁYCH ŚWIAT, LEP-SZEGO, POGODNEGO JUTRA.

REDAKCJA

Noworoczny numer „TA” - 31 grudnia br.

Pragniemy zawiadomić naszych Czytelników, że noworoczny numer gazety „Tarnowskie Azoty” ukaże się nie 28. XII. br (sobota) lecz we wtorek 31. XII. br.

To niezachodzące opóźnienie w dostarczeniu do rąk Czytelników noworocznego numeru „TA” spowodowane zostało nawałem prac w Rzeszowskich Zakładach Graficznych, wynikających ze zwiększonej objętości wielu drukowanych w tym okresie gazet i wydawnictw, jak też dwudniową przerwą świąteczną w pracy drukarni.

Noworoczny numer „TA” — oprócz bieżącego serwisu informacyjnego — zawierać będzie m. in. szereg interesujących materiałów (bilansujących dorobek mijającego roku), oraz szopkę noworoczną.

REDAKCJA

Zasługuje na wyróżnienie

Przed czterema laty przystąpiły do współzawodnictwa brygady oddziału ekstrakcji i destylacji kaprolaktamu. Jedną z BPS założył Mieczysław Sokołowski. Obecnie jest jej brygadziwą i zarazem inicjatorem większości przedsięwzięć zespołu. Rezultat dobrej pracy kolektywu to uzyskanie już w 1965 roku tytułu BPS 20-lecia Polski Ludowej, następnie — BPS Tysiąclecia Państwa Polskiego, a ostatnio ubieganie się o miano BPS im. Wielkiego Października.

BPS Mieczysława Sokołowskiego

Okres, od chwili włączenia się brygady do rywalizacji cechuje aktywny udział jej członków w realizacji czynów produkcyjnych i społecznych. Do sukcesów w niemałym stopniu przyczynili się kierownik BPS Leon Zajac i opiekun — nadmistrz — Józef Kita. Zespół daje sobie radę z trudnymi zadaniami. Jednym z nich jest konserwacja i utrzymywanie w ciągłej sprawności instalacji i aparatury służącej do ekstrakcji kaprolaktamu. Urządzenia te usytuowane w całości na wolnym powietrzu szybko ulegają korozji. Brygada M. Sokołowskiego dwukrotnie w ciągu roku czyści

je gruntownie i nakłada farbę. Warto zaznaczyć, że koszt jednorazowej konserwacji zleconej do wykonania firmie wyniósłby ponad 100 tys. zł. W br. kolektyw ten dodatkowo wy-malował 30 pomp oraz ekstraktry oleju i siarczanu w oddziale ekstrakcji.

Instalacja i aparatura wymagają także częstych remontów. Wykrycie uszkodzenia w rurociągach przebiegających na dużej przestrzeni nie jest łatwe. Zachodzi potrzeba stałego, dokładnego ich sprawdzania. Brygada Sokołowskiego sama dokonuje wymiany zniszczonych rur wzywając

(Ciąg dalszy na str. 2)



(Ciąg dalszy ze str. 1)

jąc do pomocy jedynie mechanika — spawacza. Przygotowuje często do remontu aparaturę rozkręcając ją i wyszukując usterki, a po usunięciu ich przez mechaników, niejednokrotnie również montuje urządzenia. W ten sposób w szybkim tempie likwidowane są wszelkie uszkodzenia i zakłócenia w produkcji.

Niedawno pracownicy zespołu Sokołowskiego wykonali 10 daszków ochronnych na silniki oraz przygotowali do ponownej izolacji ekstraktor i rozdzielacz pozostałości, zdejmując z nich starą izolację. W ciągu br. wiele godzin poświęcili na zbieranie złomu, wymalowali metalowy pojemnik na śmieci, uporządkowali odcinek drogi od budynków K-5 do K-20, usunęli bałagan pozostawiony przez firmę dokonującą modernizacji ścieków na terenie przyległym do ich obiektów. W realizacji podejmowanych zobowiązań szczególną aktywność wykazują, oprócz brygadysty M. Sokołowskiego, T. Strzesak, F. Koza, M. Fijał.

Na uwagę zasługuje fakt, że każdy pracownik brygady został przeszkolony i przygotowany do obsługi kilku stanowisk w swoim oddziale. Warto także zaznaczyć, że niemal wszyscy pracownicy omawia-

Obecnie W. Krzak uczęszcza na kurs kwalifikacyjny dla robotników, a Z. Kalicki na zajęcia Studium Nauk Społecznych.

Załoga oddziału ekstrakcji i destylacji kaprolaktamu solidnie przy-

Zasługuje na wyróżnienie

nego kolektywu działają w organizacji partyjnej bądź młodzieżowej. Członkami partii są: L. Zajac, M. Sokołowski, M. Bulanda, B. Baniak, F. Koza, T. Strzesak, do ZMS należą: J. Burnat, J. Kania, J. Firmuga, S. Czernek, Z. Jakubas, Z. Szulc. Poza wyżej wymienionymi w brygadzie tej pracują: W. Krzak, T. Fijał, L. Chwistek i Z. Kalicki.

W przyszłym roku F. Koza, J. Firmuga i B. Baniak po ukończeniu wymaganego stażu pracy zamierzają uczęść, by zdobyć tytuł robotnika kwalifikowanego, a M. Sokołowski i J. Burnat chcą zostać słuchaczami liceum ogólnokształcącego.

gotowała się do zimy, jednak zdaje sobie sprawę, że czeka ją praca w szczególnie trudnych warunkach. Musi bowiem nieustannie czuwać, by nie zamrzły rurociągi, by normalnie przebiegała produkcja. Sądymy, że doświadczeni pracownicy poradzą sobie z ewentualnymi kłopotami.

Wydaje nam się, że brygada M. Sokołowskiego zasługuje na wyróżnienie za swoją postawę zawodową i społeczną i najbliższy KSR z pewnością zatwierdzi nadanie jej tytułu BPS im. Wielkiego Października.

(ZR)



Na zdjęciu: BPS z oddziału ekstrakcji i destylacji kaprolaktamu. Od lewej: pierwszy — Mieczysław Sokołowski — brygadysta, drugi — Leon Zajac — kierownik brygady. Fot. J. Iwański

„TA” rozmawiają z kierownikiem ZLZ dr Romanem Nagórzańskim.

Nie tak dawno obradował w stolicy VIII Krajowy Zjazd Medycyny Pracy z udziałem lekarzy przemysłowych z całej Polski oraz gości zagranicznych. Zakład Lecznictwa Zapobiegawczego przy naszym Kombinacie reprezentował na tym zjeździe jego kierownik dr Roman Nagórzański i właśnie jego poprosiliśmy o charakterystykę obrad.

ERGONOMIA — wydajniejsza i lżejsza praca

— Zjazd odbył się pod znakiem 15-lecia istnienia przemysłowej służby zdrowia. Przybyli koledzy z ZSRR, CSRR, NRD, Bulgarii. Tematyka obrad dotyczyła 3 głównych zagadnień: stanu i ochrony zdrowia pracowników przemysłowych, oraz zatrudnienia w przemyśle osób o niepełnej zdolności fizycznej. Stosownie do tej tematyki pracowały 3 sekcje, a w każdej z nich wygłaszano codziennie po 40 referatów przygotowanych przez instytuty medycyny pracy, wojewódzkie i przyzakładowe przychodnie przemysłowe. Z tych ostatnich występowali tylko przedstawiciele Huty „Warszawa” i Huty im. Lenina oraz tarnowskich „Azotów”. Wygłosiłem 3 referaty, dotyczyły one wczesnego rozpoznawania uszkodzeń organizmu w kontaktach z rtęcią. Brałem udział w pracach sekcji zajmującej się szkodliwymi czynnikami chemicznymi środowiskach pracy.

— Czy Zjazd skonkretyzował jakieś wnioski pod adresem kierownictw zakładów przemysłowych?

— Niewątpliwie takie wnioski się pojawiają, jednakże musi je opracować

komitet redakcyjny w oparciu o wygłoszone referaty i odniesienia oraz w porozumieniu z placówkami naukowymi. Będą one dotyczyć poprawy warunków zdrowotnych w przemyśle. — Podczas Zjazdu działała sekcja ergonomii, pan doktor jest nawet członkiem Krajowego Towarzystwa Ergonomicznego, proszę więc wyjaśnić naszym Czytelnikom znaczenie tego terminu oraz poinformować czy tego typu badania są prowadzone w naszym kombinacie.

— Ergonomia zajmuje się przystosowaniem warunków pracy do robotnika, słowem: aby mógł on pracować wydajniej przy zmniejszonym wysiłku i bez szkody dla zdrowia. Ta nauka nie jest jeszcze doceniana w chemii, gdzie, choćby u nas, z fazy braku automatyki przechodzi się do wysokiej automatyki. Wpływ środowiska zaczyna być duży i ono rodzi ujemne skutki w organizmie. Poza wysiłkiem fizycznym, dochodzi strona psychiczna, np. strach przy pracy na nowych instalacjach. Trzeba więc robić wszystko, aby człowiek przystosowywał się do warunków pracy. Badania tego typu już zaczęliśmy, opracowałem nawet 2 tematy. Nawiazaliśmy kontakty z Hutą im. Lenina, gdzie badania ergonomiczne są daleko zaawansowane i tam przeszkolimy jednego lekarza, który tymi zagadnieniami zajmuje się w naszym przedsiębiorstwie. Muszę dodać, że te badania są bardzo pracochłonne, trzeba skupulatnie badać stanowiska pracy (np. ocenę psychiczną aparaturowego w Zakładzie Akrylonitrylu wyniosła 32 strony opisu).

Wierzymy jednak, że ergonomia już w najbliższym czasie przyniesie wiele zmian na lepsze w warunkach pracy załogi „Azotów”.

Rozmawiał: Z. Koper

2000 członków partii

(Dokończenie ze str. 1)

(kaprolaktam), Ryszard Kozioł, Barbara Klich, Stanisław Kwiatek, Stanisław Gryl (SOWI), Marian Porzowski, Michał Sumara (ZBACH), Adam England (transport), Krzysztof Dziuban (PCW), Stanisław Wiatr (laboratorium), Jan Brożek (samochodowy), Marta Zdeb (kwas azotowy), Kazimierz Tendera, Henryk Lasota (amoniak).

Nowi członkowie partii otrzymali pamiątkowe upominki książkowe i wiązanki kwiatów.

luk

Bądź słoneczny

(Ciąg dalszy ze str. 1) mówić do współpracowników spokojnym, normalnym głosem, jeśli zaś chcą podważyć słowa skarcić, używają słów niecenzuralnych. Jeśli któremuś „szczęśliwcowi” dostanie się taka „mowa” z samego rana, to dobry humor na cały dzień „ma z głowy”, o ile już się do tego nie przyzwyczaił...

Proponujemy wszystkim kradzież, która jednak nie zaprowadzi niko go przed oblicze sprawiedliwości. Skradniemy jedną z gazetowych akcji i z Nowym Rokiem rozprzestrzeniamy ją po wszystkich wydziałach, warsztatach i biurach. Zwie się ona „bądź słoneczny”, słoneczny na codzień, nie od święta. Będzie nam się wszystkim lepiej pracowało.

REDAKCJA

Z FSE „Tamel”

Wyprodukowano 3-milionowy silnik elektryczny

Drugą dekadę grudnia załoga tarnowskiej Fabryki Silników Elektrycznych „Tamel” rozpoczęła pięknym akordem. 11 bm. zameldowała bowiem o wyprodukowaniu 3 milionowego silnika elektrycznego.

Osiągnięcie tego sukcesu stało się możliwe dzięki systematycznemu wprowadzaniu nowoczesnych metod produkcji, postępu technicznego i racjonalizacji oraz wynikającemu stąd znacznemu wzrostowi produkcji.

Pierwszy milion silników produkowano tu 10 lat (1951—61), drugi — 4,1/2 roku, trzeci — 3 lata, produkcję czwartego miliona zaplanowano zakończyć za dwa lata.

Produkcję silników elektrycznych rozpoczęto w FSE „Tamel” w 1951 r. na licencji ZSRR (seria d), w tej chwili produkują się już silniki serii „e” (w różnym asortymencie), uruchamia się też produkcję silników wg norm EWG, z którymi tarnowska fabryka wyszła na rynki zachodnio-europejskie (Włochy, Francja, Anglia, NRF, Szwajcaria, Dania, Szwecja) a nawet wschodu (Turcja).

Znaczna część silników, jak z tego widać, przeznaczona jest na eksport. Wyniósł on w br. 31 proc., a w przyszłym osiągnie 45 procent produkcji.

B. W.

Grudniowa sesja MRN

(Ciąg dalszy ze str. 1)

mieszkania w nowym budownictwie otrzyma tylko... 420 rodzin. Jest to sytuacja, której nie da się uniknąć, mimo usilnych starań zainteresowanych władz.

W wyniku podniesienia wydajności pracy, wartość produkcji przemysłu terenowego w 1969 r. winna wzrosnąć o 5 proc., w stosunku do planu zrealizowanego w 1968 r., co pozwoli na pełniejsze zaspokojenie potrzeb i chłonności rynku wewnętrznego. Wartość usług przemysłowo-handlowych przy realizacji w/w założeń wzrośnie (z przewidywanym wykonaniem planu 1968 r.) o dalszych 9,5 proc., do czego waleń przyczyni się w 1969 r. otwarcie 11 nowych zakładów usługowych. Z nowych punktów handlowych zostanie oddanych do użytku 5 sklepów branży przemysłowej, 1 sklep ogólnospożywczy, mięsny i 1 bar mleczny. W sumie nasze miasto otrzyma w 1969 r. — 18 nowych punktów sprzedaży, co na pewno spowoduje lepsze zaopatrzenie ludności.

Niebagatelna suma 13.300 tys. zł przeznacza się w planie gospodarczym 1969 r. na renowację ulic i dróg np. Tuchowskiej, Klikowskiej, Nowy Świat, Reymonta, Waryńskiego, Gosłara, Goldhamera i innych. Nadto w 1969 r. planuje się rozpoczęcie przebudowy ul. Dzierżyńskiego, na którą przeznacza się 7 mln zł.

Nawet pesymista, po szczególnym zapoznaniu się z zagadnieniami planu gospodarczego m. Tarnowa na 1969 r. i założeniami planu na 1970 r., stwierdzić musi, iż projekt planu konsekwentnie zabezpiecza dalszy rozwój miasta, we wszystkich jego kierunkach. W porównaniu z planem realizowanym w bieżącym roku, zadania nakreślone na 1969 r. wykazują pełną dynamikę, w szczególności w zakresie usług, przemysłu, terenowego i handlu, choć w zakresie budownictwa czy służby zdrowia nie zabezpieczają one w dalszym ciągu potrzeb naszego, ciągle rozwijającego się miasta.

B. Wit.



WYPADKI MOŻNA BYŁO UNIKNĄĆ

Zbiorowe wypadki przy pracy w naszych Zakładach nie zdarzają się na szczęście zbyt często. Jednak niespełna miesiąc temu w Zakładzie PCW dwóch pracowników uległo poparzeniu chlorowodorem.

Poszkodowani Piotr Gacoń i Stanisław Gielas w dniu wypadku otrzymali od przełożonego polecenie zasłepienia rurociągu chlorowodoru między palnikiem, a kolektorem głównym. Na poprzednich zmianach praca ta została rozpoczęta i należało ją zakończyć. Poszkodowani przystą-

pili do pracy i w czasie rozmontowywania połączeń kołnierzych doznali poparzenia chlorowodorem P. Gacoń — nadgarstków rąk i szyi, a St. Gielas — prawego przedramienia. Chlorowódor wydostawał się z nieszczelnego kolektora. W czasie pracy poszkodowani nie zauważyli na ciele objawów poparzenia, dopiero po jej zakończeniu. Skierowano ich natychmiast do ambulatorium, a tam udzielono pierwszej pomocy.

Bezpośrednią przyczyną wypadku było nadmierne stężenie szkodliwych substancji chemicznych. Wypadku tego można było uniknąć, gdyby dmuchawa mająca za zadanie odesłanie chlorowodoru z kolektora była sprawna. Jak się okazało już od 24 godzin urządzenie to było zepsute.

(SJ)

Całtelniczy
pisać
redakcja
odpowiada

Pracownik „Azotów” Tadeusz Podoba zapytuje, czy jest przepis mówiący o możliwości dzielenia urlopu wypoczynkowego na kilka części.

Odpowiedź. W 1966 roku ukazały się w tej sprawie wytyczne Komitetu Pracy i Placy. Pracownik posiadający 30 dni urlopowych ma prawo w zasadzie dzielić je na dwa razy. Pierwszą część urlopu musi wynosić minimum 15 dni. Dzielenie pozostałych dni może nastąpić tylko w okolicznościach uzasadnionych przez pracownika i za zgodą jego zwierzchnika.



SPOŚRÓD organizacji społecznych działających na terenie Tarnowa w sposób szczególny wyróżnia się Związek Bojowników o Wolność i Demokrację będący jakby pomostem między przeszłością a teraźniejszością. Przeszłością górną i chmurną, znaczącą walką o wyzwolenie narodowe i społeczne, ofiarami poniesionymi z umiłowania Ojczyzny i ideałów społecznych. Dziś działalność licznej (osiemset członków!) tarnowskiej organizacji ZBoWiD stanowi dużą siłę społeczną mocno osadzoną w teraźniejszości, oddziałującą na miejscowe społeczeństwo. Oddziaływanie to mogłoby być jeszcze szersze i skuteczniejsze gdyby nie brak będące zresztą w zasadzie poza możliwościami tarnowskiego oddziału. Mówili o nich z dużą troską działacze ZBoWiD na ostatnim odbytym powiatowym Zjeździe.

Postęp techniczny w magazynach

W Zakładach Azotowych w Tarnowie jest szczególnie duży niedobór powierzchni magazynowej.

Na początku 1967 r. niedobór tej powierzchni na materiał i spurowce w magazynach zamkniętych wynosił 3380 m kw., oraz na wyroby gotowe — 1050 m kw.

W celu złagodzenia tej sytuacji należało jak najszybciej dokonać poprawy na odcinku gospodarki magazynowej. Konieczne stało się szybkie wprowadzenie nowych, udoskonalonych pod względem techniczno-ekonomicznym technologii składowania przy pomocy zmechanizowanych środków transportu wewnętrznego i nowoczesnych, pomocniczych urządzeń do składowania w powiązaniu z nowoczesnymi metodami organizacji pracy zapewniającymi właściwe wykorzystanie powierzchni i pojemności magazynów.

Dużą pomocą we wprowadzeniu powyższych zamierzeń było zwołanie przez zainteresowanych pracowników naszego przedsiębiorstwa wystaw popularyzujących problematykę gospodarki magazynowej. Wytały te co roku są najbardziej interesujące i obejmują coraz szerszy wachlarz zagadnień. Przegląd dotychczasowego dorobku krajowego i przedstawienie nowoczesnych rozwiązań stosowanych za granicą wpłynęły na popularyzację zagadnień w naszym przedsiębiorstwie i zastosowanie ich w praktyce.

Na początku roku 1967 zaczęto wprowadzać y naszych magazynach paletyzację, która obejmowała swoim zasięgiem jedynie magazynowanie i transport wewnętrzny surowców i niektórych wyrobów gotowych. Początkowo trzeba było pokonać szereg trudności spowodowanych głównie do stosowania niektórych pomieszczeń magazynowych, uzupełnienia odpowiedniej ilości palet, sprzętu transportowego, dostosowania jakości i wymiarów wielu opakowań oraz braku doświadczenia i odpowiedniej organizacji wewnętrznej poszczególnych magazynów.

Pomimo tych trudności do końca I półrocza 1968 r. zdołano wprowadzić paletyzację wewnętrzną następujących materiałów i surowców: cegła budowlana, pustaki, trylinka, rury betonowe, cegła szamotowa, kształtki szamotowe, chlorek potasu, węgiel aktywny, farby, lakiery, miedź elektrolityczna, pył cynkowy, wyroby aluminiowe, nadtlenek lauroilu, czysciwo tekstylne, cement, wapno hydratyzowane, zaprawy wiążące, rury i płytki kamionkowe, azotyn sodu, arsenik, rtęć techniczna, niektóre części zamienne do maszyn i urządzeń, odkuwki, lepek itp.

Z wyrobów gotowych paletyzowano polichlorek winylu i azotan amonu. Ponadto w pojemnikach magazynuje się takie materiały jak: pierścienie Raschiga, drobne części zamienne itp.

W ciągu zaledwie półtora roku dzięki zastosowaniu palet i pojemników wygospodarowano w tarnowskich „Azotach” ogółem 2595 m kw. powierzchni magazynowych, z czego na magazyny wyrobów gotowych — 435 m kw. W ten sposób oszczędzono kwotę 5190 tys. złotych, którą można było przeznaczyć na inne cele w przedsiębiorstwie.

W latach 1967—1968 magazyny materiałowe i wyrobów gotowych, mimo wzrostu przyjmowanej i wydawanej masy towarowej i materiałowej, nie zwiększyły zatrudnienia pracowników fizycznych. Oblicza się, że z tytułu wprowadzenia paletyzacji zahamowano wzrost zatrudnienia o 15 pracowników fizycznych.

Poza wprowadzeniem paletyzacji wewnętrznej jesteśmy żywotnie zainteresowani rozszerzeniem jej zasięgu na paletyzację zewnętrzną. Jesteśmy już przygotowani do przyjmowania paletyzowanych jednostek ładunkowych. W najbliższym czasie rozpoczniemy wysyłki na paletach polichloru winylu i kaprolaktamu a teraz już wysyłamy do naszych odbiorców odczynniki chemiczne w kontenerach.

Posiadany sprzęt transportowy i ilość palet gwarantują zaspokojenie potrzeb w zakresie paletyzacji zewnętrznej. Niestety, trudności tkwią poza nami. Dostawcy materiałów surowców (poza Z. A. Kędzierzyn) nie są jeszcze przygotowani do wysyłania swoich produktów na paletach.

mgr Bolesław Kolibabski

Za najważniejsze uznano — i słusznie — wszystko to co łączy się z wychowaniem patriotycznym i społecznym przede wszystkim młodzieży, bo starsi przeszli już przez swą lekcję historii. Ważnym partnerem, jakby transmisją, myśli zbawicielskiej do młodzieży winny być młodzieżowe organizacje: ZMS, ZMW i ZHP.

Najistotniejsza jednak sprawa to zabezpieczenie, utrwalenie miejsc walk i straceń, którymi licznie usiana jest ziemia tarnowska. Nie „załatwi” sprawy akcja tablic pamiątkowych umieszczonych na lub w pobliżu tych miejsc acz uważać ją należy za ważną. **Konieczne jest utrwalenie w opisie okresu walk i martyrologii.** Poza bowiem rozrzuconymi po różnych obcych publikacjach artykułami, Tarnów nie może poszczycić się własnym wydawnictwem obrazującym okres okupacji ani w sposób naukowy ani poprzez beletrystykę. Odległemu leży historia Batalionów Chłopskich, Armii Krajowej, Szarych Szeregów, czy też początkowa, jakże trudna działalność ŻWZ. Wydanie publikacji traktujących o tych sprawach jest niezmiennie pilne z tej chociażby przyczyny, że ustaty przekaz do młodzieży na terenie szkół czy ZHP nigdy nie zastąpi wieloletnich nakładów książek traktujących o przeszłości.

Zenon Dziuban

ZBoWiD

w służbie teraźniejszości

Wiele już zostało zrobione. Zgromadzono w tarnowskim ZBoWiD-zie sporo in-pamiątek — przy okazji interesujących materiałów i nie sposób nie podkreślić dużych zasług i starań prof. Halskiego — ale oczekują one na opracowanie i... wydanie. Dochodzi do głównej sprawy: **opracowania historii ruchu oporu regionu tarnowskiego i wydania w formie monografii.** Potrzeba jest niewątpliwa, a problem nie tyle w środkach finansowych ale w stworzeniu warunków kilku historykom czy literatom do pracy nad przygotowaniem tych wydawnictw.

Łączy się to również z koniecznością rzeczowego (czytaj: prawdziwego) przedstawienia historii sławnej na cały świat, która zdarzyła się na naszym terenie w okresie okupacji a mianowicie wywiezienia V2 do Anglii. Historia „V2” jest już dość mocno spularyzowana ale nadal otwarta jest sprawa ciekawej pozycji beletrystycznej z filmu na ten temat. Stoi przecież jeszcze dom Byśków w Siedlcu „na Skałce” i zachowana jest topografia terenów, która może stanowić wdzieczne tło do obrazów filmowych z owych czasów. Żyją też ludzie, którzy kierowali akcją. Uniknelibysmy chyba pokazywania ludzi w baranich czapkach jak to zrobiono w angielskim filmie: „Oni ocalili Londyn”.

Sprawa prof. Halskiego i pracowni historycznej ZBoWiD-u jest zagadnieniem dużej wagi. Wydaje się nam jednak, że roczne urlopowanie go dla uporządkowania materiałów znajdujących się już w ZBoWiD jest zbyt krótkie. Praca nad książką o charakterze historycznym, gdzie w rangę wchodzi gromadzenie faktów i konfrontowanie ich bądź to z zapisami bądź z przekazem ustnym wymaga znacznie dłuższego okresu czasu.

Wnioskowano także zorganizowanie pod lokalem ZBoWiD-u „izby pamiątek”. Potrzeba znowu bezdyskusyjna. Wydaje się nam jednak, że jest to półśrodek. Istnieje potrzeba gromadzenia pamiątek przeszłości nie w amatorski sposób lecz przez fachowy personel z dziedziny muzealnictwa, nie mówiąc już o tym, że lokal proponowany ani też zamierzany sposób wystawienia pamiątek nie odpowiada ich randze.

Przy okazji kilka spraw organizacyjnych stawianych na forum choć są one wprost żenujące w porównaniu z zasługami członków organizacji. Żenujący jest np. sposób w jaki dąży się do poprawy sytuacji materialnej i stanu zdrowia wielu członków ZBoWiD. Z rumieńcami — mówiąc delikatnie — zakłopotania

nie słucha się propozycji jakichś wybiegów w rodzaju zrównania ZBoWiD-owców z członkami Związku Inwalidów Wojennych w celu uzyskania szybszych terminów leczenia czy lepszej pomocy lekarskiej. Czy naprawdę trzeba „sposobem” uzyskiwać to co winni otrzymać legalnie, bez łaski?

Inne zagadnienie wprowadzające ZBoWiD-owców w zakłopotanie to sprawa odznaczeń za pełną zasługę przeszłość w czasie okupacji. Warto przypomnieć, że każdemu członkowi ZBoWiD-u przysługujące prawo ubiegania się o odznaczenie — jeśli więc tak jest, dlaczego wnioski zarządu oddziału zalegały szuflady różnych wyższych instancji ZBoWiD-u?

Wśród wniosków na IV Kongres ZBoWiD-u zgłoszony na tarnowskim Zjeździe znalazł się postulat, aby członkowie ZBoWiD, którym stan zdrowia nie pozwalał pracować do 65 czy też, w wypadku kobiet do 60 roku życia, mogli przejść na emeryturę w 60 czy też 55 roku. Trudno dodawać do tego postulat jakiegoś jeszcze wyjaśnienia.

Również na Kongresie należało by rozpatrzyć sprawę punktacji dla dzieci członków ZBoWiD, które ubiegają się o przyjęcie na wyższe uczelnie. Sprawa ta należy do rzędu palących i jest znowu dość oczywista.

Jak widać wiele jest spraw. Wybrać, które z nich wymagają natychmiastowego załatwienia będzie trudnym zadaniem nowo wybranego Zarządu Oddziału ZBoWiD w Tarnowie.

Ludzie — Problemy — Zdarzenia

Gdyby spytano mnie, czy lubię Tarnów, bez zastanowienia odpowiedziałbym twierdząc. Trudniej jednak byłoby zdobyć się na uzasadnienie takiej odpowiedzi.

Jest w niej bowiem i wiele sentymentu do przebrzmiałej wiekami przeszłości i wiele uczucia dla bieżących dni, nie mniej uznania dla renesansowych muratorów grodu i szacunku dla tych, którzy współcześnie w niej walczą, którzy walczą o lepsze dziś i jutro, o socjalistyczny kształt Tarnowa.

Tak, walczą, i to w najbardziej dosłownym znaczeniu. I to nie z trudnościami biurokratycznymi, nie tylko z różnorakimi brakami i niedostatkami, ale przede wszystkim z pieniactwem się tu i ówdzie wygodnictwem, którego apostołowie z minami WIELCE UCZONYCH i WYSOCE WTAJEMNICZONYCH niezmiennie udają Greków, tworzą wokół siebie aureę niezastąpionych encyklopedystów, bronią się przed NOWYM, a zwłaszcza przed myśleniem, drepcą w miejscu i robią wokół siebie wiele hałasu, byle tylko nie trudzić się nadmiernie, byle tylko spokojnie siedzieć w wygodnych fotelach, byle... od wiosny do wiosny, od premii do nagrody.

Bo, o! weźmy pod lupę nasze nowe budownictwo mieszkaniowe. Służy ono wprawdzie człowiekowi, ale jak? — Szare, monotonne, niemal wyprane ze związków z estetyką, odmienne w zasadzie od pozabawionej polotu c.k. austriackiej secesji, lecz także „zglaszczachowane” i swoiście umundurowane, po prostu nieludzkie, a zatem nie wspólne z potrzebami człowieka epoki socjalizmu nie mające. Razi ono swoją sztywnością i jednostajnością gabarytów oraz równoległych lub z rzadka zresztą tylko grzebieniowatych układów. Dodajmy do tego, że przy powszechnej tendencji intensyfikacji życia zbiorowego, w domach tych brak jest pomieszczeń do kontynuowania społecznego życia, świetlic lub klubów, czy też innych lokali kulturalno-rozrywkowych, ba, nie przewidziano nawet dostatecznej ilości lokali sklepowych i usługowych. W otoczeniu nowych domów nie przewiduje się też odpowiedniej ilości ogrodów osiedlowych, a za park dziecięcy uważa się łysy

kawałek placu o gruntownie skamieniałym podłożu, nie przewiduje się też odpowiedniej ilości garaży i to tak zlokalizowanych, by nie stanowiły udręki dla człowieka.

Pomijam już sprawę niskiego standardu domów mieszkalnych, w których jak na ironię nadal pokutuje duch WIELKIEGO SKĄPCA, choć czas najwyższy, by jego miejsce zajął ROZSĄDNY GOSPODARZ, który wie, że tanie budownictwo w końcowym rozrachunku się nie opłaca, że bu-

dzi się już na obuwanie go w drewniane trepy, ale także nie godzi się na tandetne pod względem funkcjonalnym i estetycznym budownictwo. I nie zamierza rezygnować z żądania zmiany na lepsze w tej dziedzinie, choćby to miało zburzyć sielankę inwestorów, projektantów i wykonawców.

Czas to zrozumieć, że nie chcemy więcej budowlanych zakalców. Złazcza, że nie ma żadnych obiektywnych przeszkód, by realna budowa, zaprojektowana ekonomicznie, funkcjonalnie, zgodnie z dyscypliną potrzeb społecznych, a więc i estetycznych, stała się

Budownictwo nieludzkie

dować tanio to nie znaczy tandetnie.

Oglądając nowe, ale przez to wcale jeszcze nie nowoczesne, tarnowskie budownictwo mieszkaniowe, człowiek zastanawia się nad pytaniem: kto te domy i osiedla projektował?

— Jeżeli są dziełem myśli architektów, to czy byli to ludzie hermetycznie izolowani w czterech ścianach pracowni, którzy nie poza kosztarami w swoim życiu nie widzieli, nigdzie nie bywali, nie nie czytali?

A może są to „dzieła” projektantów, którzy zapomnieli o tym, że architektura jest Sztuką, a nie powielanym groszობstwem, którym pogoń za mamoną każe tworzyć projekty hurtem, liczone i opłacane od metra?

Patrząc na realizowane w Tarnowie projekty budowlano-architektoniczne odnosi się wrażenie, że domy te powstają z pominięciem elementarnej zasady synchronizacji architektury i budownictwa, bez kojarzenia celów techniki budowlanej, która ma wytworzyć otoczenie sprzyjające materialnym potrzebom życia, oraz celów architektury, która poprzez wytworzenie pożądanych nastrojów zaspakajać ma ludzkie potrzeby psychiczne. Po prostu buduje się domy, bo trzeba dostarczyć określoną ilość izb.

Na pewno chodzenie utartymi — choć nie zawsze najprostszymi — ścieżkami jest łatwiejsze, niż szukanie nowych nieodkrytych dróg. Ale przecież współczesny człowiek nie tylko nie go-

pod wpływem myśli artystycznej i działań realizacyjnych prawdziwym dziełem sztuki.

Nie wierzy też już nikt opiniom lansowanym przez niektórych Wielkich Inwestorów, że brzydkie budownictwo w Tarnowie jest efektem niskiego poziomu przemysłu budowlanego, braku szerokiego asortymentu dobrych materiałów budowlanych i „przedwojennych” fachowców, niskich plac itd. Przy takich bowiem projekach, jakie od lat serwuje tarnowanom MIEJSKI MONOPOL INWESTYCYJNY, najlepsze nawet budownictwo nawet z kryształów i srebra nie zrobią estetycznych domów.

Dlatego wydaje się słusznym, by inwestorzy przestali być tylko kupcami rachującymi pieniądze i izby oraz czyniącymi wątpliwą wartość tzw. oszczędności. Nie odstępować od rozsądnego i właściwego pojętego rachunku ekonomicznego winni natomiast stać się ogniwem spajającym artystów — architektów i realizatorów budowlanych, że nowoczesne społeczeństwo, w miarę wznowienia się na wyższy poziom kultury nieustannie zwiększać będzie swoje wymagania i będzie żądać konkretnie zaspokojenia nie tylko materialnych, lecz i duchowych potrzeb, nie tylko zresztą w sferze życia biernego, któremu służyć ma budownictwo mieszkaniowe, ale także w sferze życia czynnego, któremu służyć mają zakłady przemysłowe, biura, sklepy, dworce, żłobki, szkoły itp.

O rybach - inaczej

LUDZIE Z NAD BIAŁEJ

Brama otwarta na oścież. Stojące opodal budynki i biegnące rury przypominają raczej zakład ogrodniczy, jest przecież nawet szklarnia. Przybyśza wyprowadza szybko z błędu tabliczka z napisem: „CENTRALNA OCZYSZCZALNIA ŚCIEKÓW”.

Ta tutaj czuwa się nad tym aby ścieki „Azotów” nie niszczyły tego, co żyje w pobliskim Dunaju i Białej. Mały domek z czerwonej cegły — to mistrzówka, dalej nieco większy budynek, widać, że niedawno otrzymał przybudówkę. Mieszcza się tam laboratoria i pracują teraz 24 laborantki. Początki były skromniejsze: 2 laborantki i 3 osoby obsługi. Wystarczała wtedy pierwsza część obecnego laboratorium. W oczyszczalni ścieków pracuje się już na zmiany. Tą centralną z nazwy i z roli dla kombinatu placówką kieruje mgr inż. Grzegorz JAWORSKI, stronę laboratoryjną oddano pieczy mgr Aliny BURIAN, zaś ludzie z ruchu mają swego szefa w osobie nadmistrza Romana PIKULĄ.

KTO PRZESZARŻOWAŁ

Wokoło cisza, nad rzekę opadają ostatnie mgły, dźwięki kombinatu dochodzą tutaj znacznie stonowane. To tylko pozory. We wszystkich komórkach oczyszczalni widać pracę. Analiza za analizą, różne ich rodzaje, wszystko zgodnie z planem. Wnet telefoniczny alarm: „zawyżenie zrzutów ścieków”. W oczyszczalni

teraz stan pogotowia. Zbiornik awaryjny przygotowany jest do odebrania wyższych od normy zanieczyszczeń. Padają dyspozycje dla laborantek, analizy wykonuje się co 15 minut. Będą one robione aż do czasu ustalenia przekroczenia. Gorzej, bo trudno znaleźć sprawcę tej „szarży”. Nikt nie chce się przyznać do tego, mimo, że istnieje obowiązek meldowania o większych „zrzutach”. Trzeba wobec tego dokonać kontroli na terenie całego kombinatu, na pewno znajdzie się winny zakład, a raczej jego kierownictwo. Są za-

kłady co zgłaszają przekroczenie własnych norm ściekowych, inni chyba liczą, że się uda. Wreszcie koniec, analizy pozwalają na zrzut ścieków do rzeki. Praca powróciła do normy. Znowu czynności nad analizami dobowymi, godzinowymi...

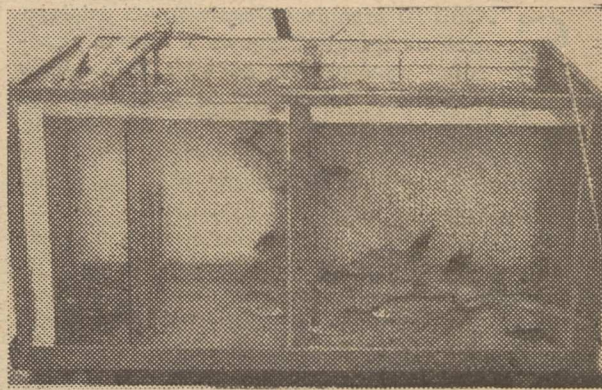
Ruszyli ludzie w kombinat aby spełnić swe czynności kontrolne na poszczególnych instalacjach, mają tam wydzielone specjalne studzienki. Są też analizy extra, np. raz na zmianę powyżej i poniżej ujścia ścieków do rzeki Białej i Dunajca. Bada się również wodę pitną dla potrzeb Zakładów.

KOAGULANT

Stromymi schodami spinamy się prawie jak na olbrzymi wał przeciwpowodziowy. Na szczycie różne

zbiorniki, akwaria, dalej urządzenie przypominające stawidła, groble. Tylko hodować ryby — myślę — ale wnet pozbywam się skojarzeń gdy wzrokiem obejmuję bliską stąd i mało znaną panoramę kombinatu.

Członek kierowniczego „triumwiratu” nadmistrz Roman Pikul objaśnia mechanizm funkcjonowania urządzeń, które stanowią niedawno uruchomioną chemiczną oczyszczalnię ścieków, zwaną też instalacją do chemokoagulacji ścieków, a nie do jakiś tam celów gospodarki rybnej. Instalacja to „oczko w głowie” nie tylko Pikula, ale całego kombinatu. Dzięki niej nie groźne są już żadne ścieki zakładowe, a wszystko to za sprawą zwykłego siarcznanu glinu, który zwie się także koagulantem. Tenże doprowadzony rurowodami z kombinatu do oczyszczalni zostaje wtryskiwany do ogólnych ścieków. Owo zetknięcie następuje w komorach mieszalnikowych w tzw. labiryncie, potem mieszanina wpływa do osadników wstępnych. Już gołym okiem można zauważyć działanie koagulantu: wytrąca on zawieszinę. Osad opada na dno, woda jest taka, jak to się mówi bar-



Mieszkańcy akwarium przepływowego czują się świetnie, to znaczy, że opuszczające kombinat ścieki nie stanowią zagrożenia dla ryb w Białej i Dunaju. Foto: St. Chabior

w centralnej oczyszczalni. Są tam pokoje wypełnione akwariami, w których pływają sobie złociste rybki. Akwaria stanowią własność niedawno zorganizowanej pracowni biologicznej, zajmującej się doświadczeniami nad działaniem zakładowych ścieków na organizmy żywe, w tym wypadku ryb. Zaczęto prace od gatunków akwariowych tzw. lebetes reticulatus. Lokatorzy sztucznych akwentów przebywają pod obserwacją 5 dni z tego 48 godzin przeznaczają się na adaptację w rozcieńczonych ściekach w relacji 1:7 (jedna objętość ścieków i siedem wody), zaś 3 doby trwa pobyt w akwariach adaptacyjnych i wtedy właśnie przeprowadza się obserwację. Można już stwierdzić, że podczas pobytu ryb w rozcieńczeniu 1:7 nie zauważono żadnych zmian w organizmach badanych stworzeń. Prowadzi się też badania w jaki sposób poszczególne związki działają na ustrój organizmów żywych. W dalszych planach badawczych zostaną użyte ryby rzeczne. Zresztą one teraz przebywają w akwarium przepływowym, gdzie kontroluje się wodę odprowadzaną do rzeki.

POTRZEBNE NOWE LABORATORIUM

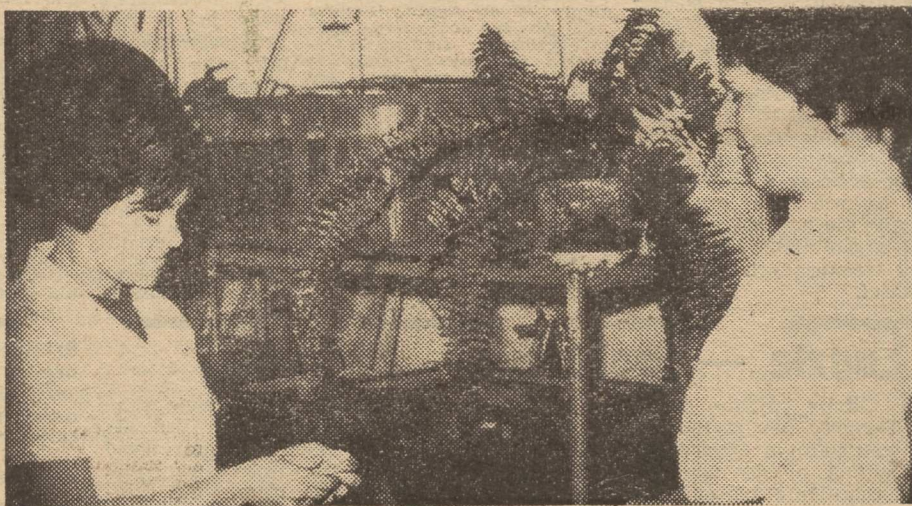
Praca ludzi z centralnej oczyszczalni ścieków jest odpowiedzialna i powinna odbywać się w odpowiednich warunkach. Oba stwierdzenia to prawdy oczywiste, ale co do tego drugiego to nie znajdziemy odpowiednika w rzeczywistości. Załoga oczyszczalni pracuje w skromnych warunkach lokalowych, pod tym ostatnim słowem kryją się 3 budyneczki rozrzucone w przestrzeni i gdy wykonuje się analizy trzeba wędrować. Najgorzej jest zimą i wtedy notuje się największe absencje w pracy. Ponoć opracowano już założenia dokumentacyjne nowego laboratorium, teraz tylko uporać się z wyznaczeniem jak najszybszego terminu rozpoczęcia jego budowy.

Załoga oczyszczalni czeka i liczy na pomoc, a ma do tego prawo, gdyż

składa się z długoletnich, dobrych i sumiennych pracowników jak Teresa Burnat, Jan Ciuppek, Stanisława Ryba, Anna Miklasz, Mieczysław Skrobot, Krystyna Cholewa, Helena Horodyska, Marian Prażuch, Stanisław Krzyżak, Andrzej Michalik —

oraz wykonuje czynności mające kapitalne znaczenie w gospodarce narodowej i dla życia nas wszystkich.

Zygmunt Koper



Kierowniczka laboratorium centralnej oczyszczalni ścieków mgr Alina Burian (z prawej) rozmawia z mgr Grażyną Barnąs o ostatnich wynikach doświadczeń. Foto: St. Chabior

dziej „ustana”. Automatycznie łopaty zgarniają z dna osad, który pod ciśnieniem wody dostaje się do pomp hydraulicznych do odpowledzenia. Woda odstana z osadników wstępnych spływa do komór trzech osadników końcowych, gubiąc po drodze zawieszinę i wpada do rzeki prawie czysta.

RYBKİ W AKWARIACH

Jeszcze jedna niespodzianka czeka przybyśza

Krzyżówka z szyfrem

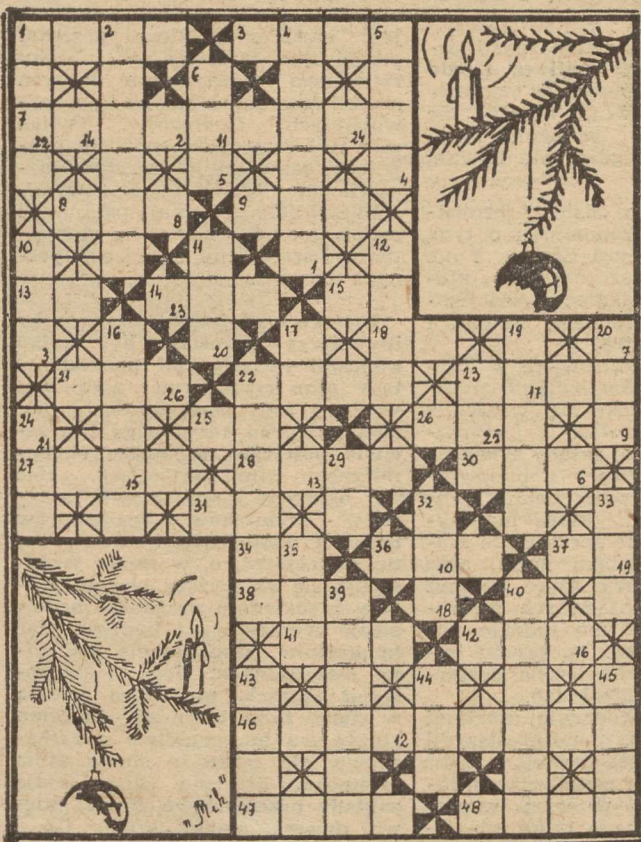
POZIOMO: 1) opał, 3) mityczny lotnik, 7) na świecie, 8) imię cyganki, 9) kup na loterii, 13) tuz, 14) dawny żołnierz, 15) 3, 14, 14) symbol niklu, 21) zwierzę domowe, 22) gra w piłkę, 23) do działania, 25) symbol wapnia, 26) drzewi liściaste, 27) do usypiania, 28) skaza, 30) do przykrycia, 31) dziecięce pożegnanie, 34) nuta, 36) krzyk węża, 37) zamek wskazujący, 38) urzędowy papier, 41) papuga, 42) organizacja młodzieżowa, 46) urzędnik ziemski, 47) lubią dzieci, 48) metropolia Egiptu.

PIONOWO: 1) może być niezgody, 2) płyta metalowa z rysunkiem, 4) biuro przy fabryce, 5) prawa i lewa, 6) organizacja charytatywna, 10) ogórek owocowy, 11) część doby, 12) dobry trunek, 16) do flaszki, 17) rzeka we Włoszech, 19) podobny do kuny, 20) ma kolce, 22) popis, pokaz, 23) nie rozwinięty kwiat, 24) kąpielisko nadmorskie w Polsce, 29) symbol krzemiu, 32) jest przed i ..., 33) nowela Konopnickiej, 35) jak Wisła szeroka, 39) zmartwienie, 40) składowo, 43) gra w karty, 44) litera grecka, 45) samiec trzody chlewnej.

Po rozwiązaniu krzyżówki litery zawarte w krótkach ponumerowanych od 1 — 26 utworzą aktualne hasło.

Rozwiązania, wyłącznie na kartkach pocztowych prosimy nadsyłać na adres redakcji do dnia 31 grudnia br.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy nagrodę w postaci bonu towarowego.



„W co się bawić”

— Halo, nr 23-52? Chcę mówić z Malinowskim. To ty? Chciałem Ci powiedzieć, że jesteś... — i tu następuje bogaty wybór epitetów, których w żadnym słowniku nie znajdziesz, a zwykło się je określać jako „łacinę kuchenną”.

Malinowski słucha, uszom własnym nie wierzy przerywając tylko zdi-

Wszystkie chwytły dozwolone!

wiony — co ty, a kto mówi? — dlaczego? Wreszcie rzuca słuchawkę. Po sprawdzeniu okazuje się, że autorzy „wspaniałego dowcipu” dzwonią z numeru 22-56.

Tymczasem dowcipnisie podskakują z radości, zachwyceni się swą inteligencją wyobrażając sobie, jaką musi mieć minę „tamten”.

A „tamten”? Dzień stracony, ręce drżą ze zdenerwowania, w głowie kołace.

— Dlaczego to zrobili, cóż ja jestem im winien?

Nie ma poczucia humoru jak oni, ci z drugiej strony kabla, dowcipnisie.

A może cierpi na przesadną nadwrażliwość?

• • •

Istnieje jeszcze w Zakładach taki jeden numer telefonu, zna go dobrze dość znaczne grono ludzi. Wykręcając ten numer dowcipnisie rzucają parą epitetów, ale człowiek do którego są one skierowane przyzwyczajony już, niemalże automatycznie, nieczym zega-

rynka rzuca... o ho, ho! gigantycznych rozmiarów, już nie „wiązanek”, ale snopek wyzwick. A z drugiej strony kabla rechoł zadowolonych humorystów. Powiecie — nie ma się czym przejmować! Ale zastanówmy się, czy nam byłoby miło, gdyby do nas zostały skierowane te obraźliwe epitety, jak byśmy się wtedy czuli. Czyba nie po dzieciństwie, klaskalibyśmy w dłonie z uciechy, prawda?

Jak nazwać to, niestety dość popularne w naszych Zakładach, zjawisko? Nasuwa się tylko jedno, może zbyt ostre, ale najwłaściwsze określenie — e h a m s t w o!

AL



Był to już chyba rok 1937. Ten sam, w którym tarnowski bezrobotny nikt nie obiecywał pracy, a zamiast zasiłków pieniężnych wydawano hojnie nadmarznięte i gnijące ziemniaki oraz mniej szczerze przytęchłą kawę wojskową. Rok, w którym kierownicy sanacyjnego reżimu coraz częściej gościli w Polsce włoskich i niemieckich faszystów oraz coraz wylewniej ściskali te same ręce, które w dwa lata później zacisnąć się miały na gardle całego naszego narodu.

Wigilijne obrazy

Na liście demonstrowanych faszystom obiektów znalazł się też najpoważniejszy wówczas w Polsce zakład chemiczny — Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Mościcach. Gospodarze miasta i dyrektorzy „Mościc” wysilali się, aby goście przyjąć. Na czele delegacji włoskich faszystów stał bowiem sam minister spraw zagranicznych hr. Galeazzo Ciano di Cortellazzo. Do błyszczącego więc stanu doprowadzono reprezentacyjne pomieszczenie. Przysrajano fronton dyrekcyjnego gmachu i prowadzące do niego ulice. Nie udało się tylko niczym zastąpić drewnianych baraków robotniczych. Ale miejscowi notable postanowili wynagrodzić to gościom



i sobie wystawnym przyjęciem, w czasie którego przygrywać miała orkiestra Związku Zawodowego Kolejarzy złożona z pracowników tarnowskich Warsztatów Kolejowych. Gala szczyłowała się więc znamienną, ale... nie wyszła. Kolejarze nie koncertowali. Po prostu nie mogli wystąpić, zaginęły bowiem instrumenty muzyczne. Nie pomogły ni prośby ni groźby, na nic zdały się energiczne poszukiwania. Instrumenty przepadły — jak kamienie w wodzie. Po odjeździe włoskich faszystów odnalazły się jednak szybko i znów zajęły swoje miejsca w związkowym lokalu tarnowskich kolejarzy. Wróciły tam za sprawą Gabryela Duszy, Karola Dobrowolskiego, Wincentego Rubachy i ich towarzyszy, tych samych, którzy je stamtąd w odpowiednim czasie „wyprowadzili” w bezpieczne miejsce.

Na południowych stokach Słonej Góry, z której szczytu oglądać można rozległą panoramę przemysłowego Tarnowa malowniczą podtucholską dolinę rzeki Białej, rozłożyła się pogórska wieś Piotrkowice. W latach międzywojennych w jej pobliżu, tuż przy szosie wodociągowej z Tarnowa do Tuchowa, wznosiła się willa księcia Sanguszków, który właśnie tutaj zwoził zewsząd przedstawicieli najstarszego na świecie zawodu, przyrodnie sio-

stry słynnych eór Koryntu. Natomiast w latach okupacji, na północnym skraju piotrkowickiego lasu zwanego „Sośliną”, hitlerowcy rozstrzelali polskich patriotów przywożonych z tarnowskiego więzienia. Jeden z takich transportów śmierci miał miejsce o świcie wigilijnego dnia 1940 roku. Hitlerowskie samochody zatrzymały się na szosie. Wyładowano skazańców i pod eskortą poprowadzono sanguszowską drogą do leśnego żlebu. Tu było miejsce kaźni i grób skazanych. Krzyki mordowanych niosły się daleko aż do domów Łekawki. Ilu ich padło w ów wigilijny dzień nikt dokładnie nie wie. Wiadomo tylko, że w 18 lat później, z głęboko zatopionej w bagnie mogiły wydobyto 34 ludzkie czaszki. Z relacji ustalono, że jedną z rozstrzelanych była Irena Molenda, córka

dyrektora gimnazjum w Krynicy. Odnaleziono szczątki dowodu osobistego Marii... z Poznania. Po trzcinowej lasce mieszkańcy Łekawki rozpoznali, że zastrzelono tutaj Bronisławę Szymczak, którego zadenuncjowała własna żona donosząc gestapowcom, że w 1939 roku mąż jej zakopał skrzynkę granatów. Zginęli tutaj także Franciszek oKnański z Ciężkowic, również zadenuncjowani niemieckiej policji przez żony. Reszta rozstrzelanych pozostała bezimienna. Z piotrkowskiego żlebu udało się ująć z życiem tylko jednemu człowiekowi. Był nim rolnik z Niedzielisk pod Szczurówką w powiecie brzeskim — Jan Pionka, który uciekł spod hitlerowskich kul i szczęśliwie dostarł do Poręby, gdzie znalazł życzliwych sobie ludzi i opiekunów.

Jurek urodził się już w wolnej, Ludowej Polsce. Jako mały brzdąc, wtedy, gdy rodzice szli do pracy, stawiał swoje pierwsze kroki w zakładowym przedszkolu i tam poznawał smak życia w zespole. Później bez żadnych trudności ukończył szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące. Z świadectwem dojrzałości odbył z wyróżnieniem służbę wojskową i rozpoczął samodzielną pracę zawodową. Obecnie jest pracownikiem fizycznym Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego, a równocześnie studentem Politechniki Kraków-

skiej. W niedalekiej przyszłości czekają na niego: dyplom, tytuł inżyniera, nowe możliwości pracy i awans.

Jurek o włoskich faszystach wie tyle, ile dowiedział się od rodziców, w szkole i z lektury wojennych wspomnień. Dla niego nazwisko hr. Ciano kojarzy się tylko z niesławnym końcem czarnych koszul włoskich i ich nagiego woda Musoliniego, który z partyzanckiej rozkazu zginął w czasie haniebnej ucieczki z własnego kraju. Hitlerowska okupacja to też dla Jurka tylko historia, o tyle bliższa, że w rodzinie częściej się o niej mówi i boleśniej wspomina. Jurek zna zbiorową mogiłę ofiar niemieckiego terroru w Piotrkowicach. Był tam nie jeden raz. Obok niej prowadzi bowiem turystyczny szlak, a Jurek jest zapalonym turystą. Opowiadania i lektura to jednakże nie to samo co osobiste przeżycia. Ale dobrze, że on i jego pokolenie nie zaznało smaku gnijących ziemniaków dawanych bezrobotnym i lat brunatnej okupacji hitlerowskiej. To dobrze, że nigdy nie był bosy i głodny, że nie spał w łaskawie udzielanych kątach. To cieszy, że poza nim są trudne pierwsze lata wolności w srujnowanym przez wroga kraju. Ale nie powinien ani on, ani jego rówieśnicy ani nikt zresztą z żyjących w naszym kraju zapomnieć, że nie zawsze i nie dla wszystkich święta wigilijne były ciepłe i pachnące wszelkim jadłem i napitkiem.

Porzućmy jednak ten refleksyjny nastrój. Jurek bowiem ma inne teraz kłopoty. Jest członkiem spółdzielni mieszkaniowej „Jaskółka”. Na liście przydziałów odnalazł upragnione już swoje nazwisko, lecz trapi go myśl o tym, jakie i na którym piętrecie będzie to własne mieszkanie. Kłopotce się też, o to, czy krawiec dotrzyma słowa i przed świętami odda zamówiony, nowy garnitur. Wiem, że jest niespokojny czy dopiszą zaproszeni na święta goście i czy z przyjęcia będą zadowoleni. Podzielim ten jego niepokój. Zwieryż mi się bowiem, że w tegoroczny wigilijny dzień



stanie przed urzędnikiem stanu cywilnego, by związać swoje życie z ukochaną dziewczyną. Aha. Jeszcze jedno zdradzę jego utrapienie. Jurek nie wie, czy po świętach będą w Zakopanem odpowiednie warunki narciarskie. Bo gdyby śnieg nie dopisał, to zimowe wczasy w zakładowym domu wypoczynkowym będą chyba pakieś nie pełne.

Ot. Czasy i czasy. Ludzie i ludzie. Problemy i problemy.

Wesołych Świąt

Zenon Białły

Tworzyli Historię KOMBINATU

Wśród zgromadzonych tego dnia w sali teatralnej zakładowego Domu Kultury można było spotkać znajome twarze. Utrudzone i naznaczone czasem twarze robotników, techników i inżynierów, działaczy społecznych i politycznych, którzy niejednokrotnie 40 a i więcej lat związani byli z kombinatem tworząc jego historię, będąc jego żywą kroniką.

W piękny, grudniowy dzień grupa 80 pracowników, którzy zakończyli pracę w kombinacie przechodząc na emeryturę spotkała się tradycyjnie z kierownictwem politycznym, partyjnym, związkowym i administracyjnym „Azotów”.

Odswieżnie ubrani ze wzruszeniem słuchali serdecznych słów podziękowań skierowanych do nich — dostojnych Jubilatów — przez dyrektora mgr inż. St. Opałkę — podziękowań za długoletnią, niebagatelną pracę, za serce wkładane w codzienne, niebagatelne sprawy Zakładów.

Coraz częściej zegnają się ze swoim miejscem pracy ludzie, którzy związani byli z fabryką od jej pierwszych dni, poprzez ciemne lata okupacji, burzliwe — odbudowy aż do dnia dzisiejszego. Poświęcili jej swe najlepsze lata stając się wzorem do naśladowania.

O nich wszystkich mówił St. Opałka wspominając zasługi Władysława Gabala, Stanisława Skotarskiego, Jana Dorockiego — ananych w kombinacie działaczy politycznych i związkowych, Jana Sobolewskiego, Wawrzyńca Wojtasiewicza — doskonałych fachowców i pedagogów.

Z zainteresowaniem wysłuchali Jubilaci informacji o przyszłości kombinatu — tej niedalekiej kiedy to jego wartość produkcyjna przekroczy 5 miliardów złotych, zamierzeniach na lata odleglejsze, rozwoju bazy szkoleniowej i socjalnej.

W czasie uroczystego spotkania wszyscy emeryci otrzymali dyplomy uznania. Za 41 LAT pracy otrzymali je: Józef Gołąb, Piotr Kozioł, Bolesław Pękala, Franciszek Osuch, Stanisław Filipski, za 40 LAT — Gustaw Szymanski, Jan Golinski, Wawrzyniec Wojtasiewicz, Antoni Zięba, Rudolf Derus, Marcin Pogoda, Michał Bibro, Stanisław Skotarski, Łukasz Filipek, Maciej Fornal, Andrzej Knych, Stanisław Makowski, Franciszek Witke, Michał Gurgul, Jan Nowak, Andrzej Baran, Wojciech Baniak, Leon Barczyk, Stefan Matyjaszewicz, Jan Wachowicz, 39 LAT — Szczepan Pluciński, Aleksander Babiarz, Władysław Gabala, Józef Trytek, Stanisław Schab, Kazimierz Mazur, Jan Kulpa, Jan Bargiel, 38 LAT — Szymon Misiewicz, Stanisław Lasota, Stanisław Boryczko, Stanisław Woźniak, Stanisław Szostak, 37 LAT — Jan Próchnicki, Franciszek Gacón, Jan Dębski, 36 LAT — Kazimierz Wróbel, Ludwik Łabędź, Wojciech Kubiś, Kazimierz Duch, Stanisław Szymbara, Jan Molczyk, 35 LAT — Stanisław Stawarz, Eugeniusz Potempa, 34 LAT — Józef Woźny, Maria Lisowska, Władysław Serwaśka, 33 LAT — Władysław Odbierzychleb, Józef Grodyn, Józef Zaleszny, Stanisław Żmuda, 32 LAT — Józef Żurawski, Michał Słapak, 30 LAT — Władysław Michalik, Stanisław Abramowicz, Poniżej 30 LAT przepracowali: Jan Sadowski, Jan Soboleski, Stanisław Żmuda, Alojzy Małec, Władysław Lewicki, Józef Kukliński, Stanisław Prażanowski, Jan Golema, Andrzej Naleźny, Józef Karwat, Józef Mikula, Władysław Kuźdał, Jan Dorocki, Stanisław Wnuk, Wanda Czapkiewicz, Antonina Surma, Józef Zachara, Józef Wróbel, Marian Brenner, Anna Łatka, Władysław Słezak, Kazimierz Maksymowicz, Władysław Nowak.

Wspólne rozmowy, wspomnienia, wzajemne życzenia pomyślności, zdrowia i szczęścia i oczywiście pamiątkowa, wspólna fotografia zakończyły tę miłą uroczystość.

ZOFIA KULPA

P. S. Słowa uznania należą się działowi kadr a zwłaszcza K. Kijakowi, który dwa razy do roku przygotowuje takie spotkanie, nadając mu uroczystą oprawę na jaką zasługuje, czyniąc z niego wydarzenie zakładowe.

ZK

Zenon Dziuban



W numerach świątecznym i noworocznym „TA” drukować będziemy fragmenty powieści „W POGONI ZA PAPIEROWYM ŻAGLEM” pióra Zenona DZIUBANA.

Powieść osnuta jest na tle autentycznych wydarzeń z okresu okupacji, a publikowane fragmenty dotyczą partyzanckiego batalionu „Barbara”, działającego na terenie ziemi tarnowskiej.

REDAKCJA

Zaczynała się akcja „Burza”

Na „Rotówkach”, pod górą „Brzanką”, dominującą nad wsią Jodłowska Tuchowska, zgromadzili się liczne zastępy partyzantów wszelkiej maści. O ile broń noszona na ramieniu czy boku, świadczyła wymownie o wojennych intencjach tej grupy, o tyle stroje zebranych tu ludzi przypominały raczej przygotowania do jakiegoś rewiu teatralnego. Chodzili więc po lesie członkowie straży pożarnej w granatowych rogatywkach, kolejarzy w okragłych czapkach z czerwonymi wypustkami, żołnierze w mundurach z 1939 roku, „Niemcy” w uniformach wehrmachtu, harcerze w szarych mundurkach i wiatrówkach, członkowie „Czerwonego Krzyża” z torbami sanitarnymi i wiele innych ciekawych postaci i figur, których obecność wśród jodłowych pni była więcej jak niecodzienna.

„Pomrów”, w cywilu Zbigniew Michalik, czuł się w tej różnorodnej gromadzie doskonale. Jego monetą obiegową był dowcip i humor, za który wszystkich i wszystko kupował. Partyzantka trochę na razie go rozczarowała. Pobyt na „Rotówkach” przypominał bowiem w pierwszej fazie raczej obóz wypoczynkowy niż akcję

bojową. W grupie ciężkich karabinów maszynowych, gdzie „Pomrów”, członek „Szarych Szeregów”, został przydzielony, szczególnie dał się odczuć ten letniskowo-obozowy nastrój. Odpadało tu przecież tłuczenie musztry i maszerowanie po lesie, czy galopada na zbiórce i szukanie w tłumie swojego stanowiska. Tutaj, co najwyżej, w razie zmiany stanowisk brało się na plecy podstawę karabinu brownin WZ 30, ważącą akurat 30 kilogramów, lufę wagi 20 kilogramów, skrzynię z amunicją, szło się z tymi „gratami” kawał drogi, a potem znów rozpoczynało się życie osiadłe, prowadzące się do taśmowania naboju, rozbierania i składania zamka karabinu i prób celności.

Dzięki takim warunkom, zrodziła się u „Pomrowa” myśl, aby ściągnąć do lasu gitarę. O łączność z Mościami nie było trudno. Przy najbliższej więc okazji poprosił łącznika, by wstąpił do jego domu i zabrał z sobą instrument.

Gitara „Pomrowa” miała — jeśli tak rzecz można — wojenne tradycje. Zobaczył ją po raz pierwszy w Tarnowie, po powrocie z tak zwanej „uciekiniarki” u pani Moszczyńskiej, żony zawodowego oficera WP — potem tak długo molestował ojca, aż zgodził się na jej kupno.

Gdy instrument był już jego własnością, rozpoczął forsowne ćwiczenia. Po jakim takim opanowaniu sztuki akompaniowania, począł z kolei podrabiać chór Dana i innych, znanych z radia rewelersów.

Ani się obejrzał, jak goniec wrócił z Mościc i przyniósł z sobą gitarę. Na wieść o tym, kto tylko miał wolny od ćwiczeń czas, przybył do cekaemistów, by przyrzec się nowej, leśnej lektorce — Prezentowała się doskonale: miała siedem strun, a nie jak inne, pospolite, sześć. Przdó instrumentu był jasno-żółty, inkrustowany, boki pięknie modelowane, był ciemno brązowy — całość zamknięta czarne, świecące łebki przymocowane do ozdobiętego gryfu.

Sporo komplementów pod adresem gitary wypowiedzieli przede wszystkim muzycalni chłopcy tacy jak porucznik „Krzyk” w cywilu Jan Kozar i Kajtek Bieńczycki, wielki „picuś-glacuś” w oficerskich butach i ładnie skrojonym mundurze wojskowym, ale pozbawionym dystynkcji. Skądś, z głębi lasu, przywdrował mały „Jaś”, Ryszard Hycnar, „strzelec nie do zdarcia” i przyłączył się również do adoratorów gitary. Nadesz-

100 mln ponad plan

(Dokończenie ze str. 1) my się uzyskać do końca roku przeszło 100 mln złotych wartości produkcji czego była nieprzerwana globalnej ponad ustalone fala podejmowanych zobowiązań produkcyjnych i zakładów nasze nie zmarnowały przechodzącego już do historii roku 1968, wniosły swój wkład do dalszego rozwoju naszej gospodarki narodowej.

S.H.

Ludzie Tarnowa

Do szeregu prac związanych z historią Tarnowa przybyło ostatnio jeszcze jedno cenne opracowanie — historia jego rzemiosła cechowego. Dostępna na razie tylko dla naukowców (niebawem ukaże się w druku) — budzi zainteresowanie nie tylko z powodu tematu, lecz także i dlatego, że jego autorem jest ceniony obywatel Tarnowa, dr Stanisław Wróbel, znany działacz społeczny i oświatowy naszego środowiska, współpracownik naszej gazety.

Naukowiec o pasji społecznika

— Od jak dawna interesował się historią tarnowskiego rzemiosła?

— O, to stare dzieje. Można powiedzieć, że zaczęło się od czasów mojego terminowania w warsztacie stolarskim. Było to w czasie okupacji hitlerowskiej. Wówczas zetknąłem się z rzemiosłem po raz pierwszy i — praktycznie. Drugi czynnik, który niewątpliwie odegrał dużą rolę w wyborze tematu — to pasja szperacza, bez której nie wyobrażam sobie prawdziwego historyka. Już podczas studiów grzebałem trochę w materiałach archiwalnych dotyczących Tarnowa — i tak powoli skryształizował się temat pracy naukowej.

— Czy ktoś przed Tobą zajmował się już zagadnieniem tarnowskiego rzemiosła?

— Nie, w tym zakresie istniała duża luka w historiografii Tarnowa. Pracę podjąłem nie tylko powodowany chęcią zdobycia wyższych kwalifikacji naukowych, lecz również i dlatego, że pragnąłem przyczynić się do poszerzenia wiedzy o historii naszego miasta.



Myszę, że moim największym osiągnięciem jest przedstawienie codziennego, pracowitego wysiłku mieszkańców Tarnowa — który to właśnie wysiłek (a nie opiekuńczy patronat zamku i kolegiaty, jak chcą niektórzy) stanowił podstawę rozwoju miasta.

— Dopiero teraz zdradzimy naszym Czytelnikom, że praca o tarnowskim rzemiosle cechowym stanowi dla Stanisława Wróbla ważny etap w jego osobistej naukowej karierze — była bowiem podstawą do uzyskania tytułu doktora nauk humanistycznych na Wydziale Historyczno-Filologicznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Czy w trakcie pisania swojej pracy doktorskiej natknął się na duże trudności?

— Jak w każdej pracy naukowej — trudnością jest brak źródeł do szeregu zjawisk, konieczność długich poszukiwań. Ale jest to dla naukowca zarazem monnetem emocyjnym. To, co mnie gnębiło naprawdę, to ciągły brak czasu, gdyż swe studia realizowałem nie przerywając pracy pedagogicznej w tarnowskich zakładach kształcenia nauczycieli.

— A więc w czasie swoich kilkuletnich studiów doktorskich nie straciłeś łączności ze środowiskiem, pozostając jego aktywnym członkiem. To niezwykle istotne dla wielu działaczy regionu, którzy pragną równocześnie kontynuować swe zainteresowania naukowe. Czy, zdaniem Twoim, każdy może w ten sposób, niejako „zaocznie” kontynuować studia?

— Naturalnie. Uczelnie krakowskie niezwykle przychylnie traktują takich regionalno — społecznych naukowców. Istnieje ogromna potrzeba publikacji popularno — naukowych dotyczących różnych dziedzin życia regionu — i tu właśnie pole do popisu dla wszelkich adeptów pasji naukowej, związanych ściśle ze środowiskiem.

— Cieszymy się, że miastu przybyło nie tylko cenne opracowanie z zakresu jego historii, ale także jeden tytuł naukowy więcej. No, a Ty nareszcie będziesz mógł nieco odetchnąć, czy cie będziesz mógł nieco odetchnąć, czy tak?

— Obawiam się, że nie, obecnie bowiem zajęty jestem przygotowaniem mojej pracy do druku, a poza tym mam zamiar zająć się z kolei historią... sądownictwa tarnowskiego. Nie, tym razem moje pierwsze zetknięcie się z tematem nie zaczęło się od tarnowskiej ławy oskarżonych — to już po prostu historyczna pasja. Obok tych czasochłonnych zajęć wykonuję moje obowiązki zawodowe w Studium Nauczycielskim, a także...

— Wiemy. Praca społeczna, aktywna działalność partyjna. Ciągły brak czasu. Los działacza, dla którego największą nagrodą jest — satysfakcja z dobrze wykonanej pracy. A więc życzymy Ci jak najwięcej zadowolenia. Także w imieniu naszych Czytelników.

Rozmawiał E. Węgrzyn

Szereg krytycznych uwag zgłaszają pracownicy kombinatu, dojeżdżający autobusami PKS do bramy Kapro. Ra no przed godz. 7 mają trudności z wsiadaniem z placu zajazdowego przy ul. Lipowej. Zatrzymują się bowiem przy nim tylko autobusy zupełnie puste, natomiast te, z których wysiadła część pasażerów przystają w różnych miejscach. Ludzie wyczekują, biegają za nimi i nigdy

nie są pewni, czy tym razem uda im się wsiąść. Nasuwa się wniosek bardzo prosty — wyznaczyć stałe miejsce za-

Obyś dojeżdżał

trzymywania się autobusów wiozących pracowników z różnych tras do bramy Kapro i wymagać od kierow-

ców bezwzględnej przestrzegania zarządzenia.

Inne zastrzeżenia dowożonych pracowników dotyczą placu postojowego przy bramie Kapro. Również tutaj autobusy nie mają ustalonych miejsc zatrzymywania się. W dodatku plac jest nieoświetlony, nie więc dziwnego, że w nocy po godz. 23 nie łatwo jest trafić do właściwego autobusu.

ZR

Kto pomoże?

Dział wydawnictw i propagandy gromadzi materiały informujące o działalności tarnowskich „Azotów” w okresie od początku ich istnienia do chwili obecnej. Wykorzystywane są one przy opracowywaniu kroniki zakładowej. W związku z tym zwracamy się z prośbą do osób posiadających wydawnictwa i publikacje na temat naszego

przedsiębiorstwa, zdjęcia archiwalne, egzemplarze gazety zakładowej — „GŁOS AZOTÓW” i „PANORAMA AZOTÓW” oraz wszelkie dokumenty z okresu przedwojennego, okupacji i lat powojennych, o udostępnienie nam ich — wypożyczenie lub sprzedaż.

Chcielibyśmy uzyskać możliwie jak najwięcej danych charakterystycznych dla działalności: produkcyjną, kombinatu, organizacji związkowych pracowników,

młodzieżowych, politycznych, osób zajmujących kierownicze stanowiska w przedsiębiorstwie i działaczy społecznych. Interesują nas fakty i wydarzenia mówiące o warunkach pracy i życia załogi na przestrzeni minionych 40 lat.

Wszystkich, którzy mogą nam pomóc prosimy o listowne lub telefoniczne kontaktowanie się z redakcją — nr tel. 4552, 2552.

REDAKCJA

WZSĄDOWEJ

Przechodziłem ulicą Wąłową, gdy z zamyślenia wyrwał mnie znajomy głos. Cześć stary! Cóż się tak snujesz jak lunatyk?

— ryknął zwalisty drągał, który stanął właśnie przede mną.

Był nim mój dobry przyjaciel z czasów studenckich Zbigniew Korzec, zwany powszechnie, z racji kresowego pochodzenia i śpiewnego akcentu Aloszą. Nie widziałem go kilkanaście lat, odkąd z dyplomem w kieszeni wyjechał do Warszawy by rozpocząć pracę w Stołecznej Komendzie MO. Od innych kolegów słyszałem tylko, że Alosza w ciągu kilku lat zdobył sobie sławę wybitnego specja od zwalczania przestępstw kryminalnych i ostatnio w stopniu majora pracował już w Komendzie Głównej Milicji.

Ucieszyłem się z tego spotkania i zaprosiłem

przyjaciela do domu, na co chętnie przystał, twierdząc żartobliwie, że nie tak nie odmładza, jak wspomnienia z dawnych lat.

Późnym wieczorem, po paru godzinach wspomnień, przeszliśmy do zdarzeń bieżących. Alosza okazał się kopalnią wiadomości dotyczących krajowych i międzynarodowych przestępstw, którymi w o-

go napięć pościgu za pomysłowatą szajką przestępców.

Tego wieczoru wchodząc już po raz drugi do swego gabinetu i spoglądając na zdjęcie zmasakrowanych zwłok, zastanawiał się od czego zacząć dochodzenie.

Trzeba jeszcze raz przeczytać wszystkie dokumenty, może znajdzie jakiś szczegół, który pozwoli mi chociaż ustalić motyw

Piękna Helena

statnich latach zajmowała się służbą kryminalną Komendy Głównej MO. Rozwiązanie wielu skomplikowanych zagadek kryminalnych było niewątpliwie jego dziełem.

Gdy piliśmy już chyba trzecią tego wieczoru kawę, Alosza opowiedział mi o przestępstwach związanych z prowadzeniem sprawy pięknej Heleny. Ponieważ została ona już definitywnie zakończona, nie ma przeszkód by zainteresować nią naszych Czytelników.

A więc było to tak: Major Zbigniew Korzec zamykał właśnie pośpiesznie szuflady biurka, zastanawiając się, czy zdąży jeszcze kupić jakieś kwiaty w związku z imieninami żony, gdy zadzwonił telefon.

Szczerze, że cię jeszcze zastałem — usłyszał w słuchawce głos pułkownika. Mam dla ciebie coś interesującego, tylko musisz zaraz przyjść.

Klnąc w duchu pułkownika za pomysły, które mogą go narazić na niezadowolone żony, wszedł major do gabinetu swego przełożonego, z mocnym postanowieniem, że wyjdzie najpóźniej za piętnaście minut.

To postanowienie okazało się jednak niewykonalne, bo sprawa, której prowadzenie powierzał mu pułkownik była niezwykle zagadkowa, a jej wstępne omówienie zajęło ponad dwie godziny. W dodatku czas naglił i pewnych ustaleń trzeba było dokonać jeszcze tego samego wieczoru.

Major musiał więc swój udział w uroczystości rodzinnej ograniczyć do wręczenia kwiatów i upominku oraz złożenia solennego przyrzeczenia, że wróci by przynajmniej pożegnać zaproszonych gości. Nie przewidywał wtedy, że wróci do domu za parę dni, po zakończeniu pełne-

zbrodni — pomyślał major.

Pierwszym dokumentem była notatka służbowa sporządzona przez inspektora ruchu drogowego, z której wynikało, że w przydrożnym rowie, parę kilometrów przed Wilanowem zauważył strzaskany samochód „ford taunus”. W samochodzie znajdowały się zwłoki mężczyzny. Z następnych protokołów szczegółowych oględzin — dowiedział się, iż rozbity samochód posiadał zarówno sprawne hamulce jak i cały układ kierowniczy, zaś opony na kołach były prawie nowe. Wypadku nie mogło więc spowodować uszkodzenie któregoś z mechanizmów samochodu, ani też poślizg na szosie, tym bardziej, że jezdnia była zupełnie sucha.

Na podstawie znalezionych dokumentów ustalono, że kierowcą był czterdziestoletni handlarz samochodów Józef B., człowiek bardzo opanowany, uczestnik wielu targów samochodowych. Taki człowiek nie mógł na skutek nieostrożności wjechać do rowu, chyba że chciałby popełnić samobójstwo. Brało kawałek jednak jakiegokolwiek motywu, dla którego miałby to zrobić. Jego przedsiębiorstwo, ukryte pod szyldem warsztatu naprawczego, znakomicie prosperowało, kłopotów finansowych nie miał, był zdrowy i cieszył się względami nie jednego kociaka, spragnionego przejażdżki samochodowej i pieniędzy czy prezentów.

Mimo więc tych pozorów samobójstwa, pewne poszlaki wskazywały, że śmierć Józefa B. nastąpiła w wyniku czyjejś zbrodniczej decyzji.

Była to jednak na razie trudna do rozszyfrowania zagadka.

O tym jednak w następnym numerze.

(cdn)

OBSERWATOR

ty także zwabione próbą brzdąkaniną sanitariuszki „Szarych Szeregów”.

Zaczęto śpiewać. Nie szło to z początku, bo bractwo wydierało się zbyt indywidualnie — ale powoli piosenki brzmiały coraz melodyjniej. W przerwach „Pomrów” przstrajał gitarę i, ku uciechu otoczenia, wydobywał z niej „dźwięki hawajskie”. Słuchano wówczas egzotycznego „Księżycu na Tahiti”...

Gdy już „Pomrów” wyczerpał cały swój repertuar, brał z kolei do rąk gitarę porucznik „Krzyk”.

— Śpiewamy o Stasiu i katarynce! — wołano z najdalszych szeregów. Porucznik „Krzyk” zaczynał posłuszenie:

„Bo kiedy Staś na katarynce swojej gra,
Panienka z cicha do niego wzdycha...”

Często dopiero apel wieczorny przerywał śpiewy. „Pomrów” z przewieszoną przez ramię gitarą wracał do swoich cekaemów: ale często już samotnie, kładł go na kolanach i cichutko, akord po akordzie, klecił i wyciągał ze wspomnień jakieś dawno zapoznane melodie.

W tej wojennej, partyzanckiej egzystencji zmiany przychodziły nagle i z miłego nieraz życia wtracały obóz od razu w zły, twardy kierał wydarzeń i faktów. Rozkaz opuszczenia „Ratówek”, który przyszedł w nocy z 7 na 8 września 1944 roku, był wynikiem otaczania obozu przez Niemców. Na drodze do „Brzanki” w dół w stronę Tuchowa, rozciągnął się olbrzymi sznur ludzi i pojazdów. Grupa „Pomrowa” ubezpieczała przez jakiś czas pochód, a później sama włączyła się w jego nurt. Gitara przymocowana do plecaka gryfem w dół, sterowała wysoko nad maszerującymi oddziałami. Widać ją było z dala kołyszącą się w takt marszu. Chociaż nie wydawała teraz tonów, skandowała przeciw refleksami lakierowanej powierzchni rytm marszu piechurów. Czasami nisko wiszące gałęzie drzew muskały odkryty gryf — odzywały się wtedy rozstrojone, jakby ochryple dźwięki i ginęły po chwili wśród rozgwaru maszerującej partyzanckiej braci.

„Pomrów” niósł lufę cekaemu. Nie umiał jeszcze w sposób właściwy wyważyć metalowego walca — dlatego wgniatał się on coraz bardziej w jego ramię, dosięgając obójczyka. Ramiona bolały go coraz bardziej wreszcie przestał je czuć. Ulgę przynieść mu mogła tylko wymyślenie, wymyślał więc coraz głośniejsze temu kawatko-

wi stali, z których zrósł się prawie w czasie marszu.

Około południa marsz partyzancki tracił ostrość swego rytmu. Szeregi kołyszą się, a potem zatrzymują w miejscu. „Pomrów” zdejmując lufę z ramienia i kładzie ją na trawie. Gitara brzęczy — daje znać o sobie, ale „Pomrów” nie reaguje na jej kokieterię. Wali się na skarpie przydrożną i odpoczywa. Krew szumi w uszach, pulsuje w otwartych szeroko dłoniach, tłucze się w posiniaczonych ramionach.

Nadchodzi rozkaz ubezpieczenia odpoczywających kompanii. „Pomrów” zrywa się — szukają z kolegami miejsca, w którym najkorzystniej będzie można ustawić cekaem. Mijają gęste krzaki i nagle przed ich oczyma rozciąga się swojski podtarnowski krajobraz.

— Zostajemy tu! — pada rozkaz.

Za ich plecami stoją biwakujące oddziały, przed nimi, jak na dłoni, dostrzec można drogi dojazdowe i pola, przez które od strony Tarnowa mógłby nadejść nieprzyjaciel. Podciągają karabin maszynowy na nowe stanowisko — mocują podstawę, zakładają lufę. Siadają lub kładą się na trawie. Ktoś zaczyna cicho nucić piosenkę o rzece Limpopo i o starym murzynie opowiadającym bajki. Po każdej zwrotce powtarza się refren:

„O mona, o mona jak źle!”
jak mi przykro, jak mi źle...”

Choć ból w ramionach dokucza, „Pomrów” nie wytrzymuje — sięga powoli po gitarę, podstrajają ją w czasie śpiewu, a potem, leżąc na ziemi, szuka odpowiednich akordów. Melodia jest durowa, a w refrenie przechodzi w molową i jakoś doskonale pasuje do ich bieżącej partyzanckiej doli. Cieszą się nią przez jakiś czas — później zmęczeni i یرze górę i śpiew staje się coraz słabszy.

Słońce grzeje jak w pełni lata. Obezwładnieni ciepłem wyznaczają dyżur przy cekaem — wolna część drużyny zasypia natychmiast. „Pomrów” trzymając przy sobie gitarę, leży nieruchomo na dywanie z białych stokrotek. W powietrzu panuje spokój.



Ogłoszenie

Dział Wydawnictw i Propagandy Zakładów Azotowych zakupi wglądnie wypożyczy celem zrobienia fotokopii roczniki oraz pojedyncze numery „Głosu Azotów” i „Panoramy Azotów” — gazet zakładowych ukazujących się w kombinacie w latach powojennych.

Osoby wyrażające chęć sprzedaży wyżej wymienionych pism proszone są o skontaktowanie się z nr tel. 4552, 2552.

Przedświadczenia atrakcja w Tarnowie

I Zimowy Przegląd Młodzieżowych Zespołów Muzycznych

WYDZIAŁ KULTURY MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ I MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY PRZYGOTOWUJĄ DLA TARNOWSKICH MELOMANÓW WIELKĄ ATRAKCJĘ PRZEDŚWIADCZENIA. BĘDZIE NIA I ZIMOWY PRZEGŁĄD MŁODZIEŻOWYCH ZESPOŁÓW MUZYCZNYCH, OGRANICZONY W SALI MDK W DNIACH OD 21 DO 23 GRUDNIA BR.

W imprezie zapowiadany jest udział najlepszych młodzieżowych zespołów muzycznych Tarnowa. Wśród uczestników przeglądu znajdziemy zespół „Cumulusy” z Domu Kultury Zakładów Azotowych. Zespół ten, reaktywowany miesiąc temu, pokaże w czasie przeglądu w MDK swój najnowszy program

instrumentalno-vokalny. Mamy nadzieję, że start wypadnie pomyślnie. Obok „Cumulusów” w przeglądzie weźmie udział zespół „Rybałci” z klubu Zachęta, „Bałutowie” z PKP, „Turkus” z PKS-u oraz dwa zespoły instrumentalno-vokalne z Młodzieżowego Domu Kultury. Organizatorzy powołali jury, które oceniać będzie prezentowany program, a następnie wytypuje zespoły do koncertu laureatów, który odbędzie się w dniu 28 grudnia w MDK.

W czasie koncertu laureatów zostaną także wrę-

czone nagrody ufundowane przez Wydział Kultury. Organizatorzy imprezy mają nadzieję, że przegląd zespołów młodzieżowych na trwałe zadomowi się w kalendarzyku tarnowskich imprez kulturalnych.

Laureaci tego przeglądu zostaną zaproszeni do udziału w Miesiącu Muzyki Młodzieżowej, który organizowany jest corocznie przez Dom Kultury Zakładów Azotowych w Tarnowie i naszą redakcję. W 1969 roku Miesiąc Muzyki Młodzieżowej odbędzie się w obsadzie międzynarodowej.

Joł.

Na rocznicę PZPR

Zakładowy Dom Kultury czynnie uczestniczy w obchodach 20 rocznicy zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego i powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Ostatnio zespoły artystyczne tej placówki — chór Harmonia, teatrzyk Pantomimy i recytatorski, wystawiły ambitny, zaangażowany ideowo program, podczas spotkania z weteranami ruchu robotniczego, członkami PPR. Również chór pod kierownictwem Juliusza Kolbusza przygotował 16 utworów do widowiska słowno-muzycznego pod tytułem „Droga i cel”, wystawianego w teatrze dla załóg tarnowskich zakładów pracy.

Niezależnie od tego w ramach cyklicznej imprezy „Kalendarz pamięci”, odbywają się w sali teatralnej ZDK spotkania, wywiady, prelekcje z działaczami Polskiej Partii Robotniczej.

Tegoroczne dni książki społeczno-politycznej organizowane pod hasłem „człowiek, świat, polityka”, również obchodzone były w naszej placówce w powiązaniu z obchodami jubileuszu PZPR. Szczególnie pozytywne wyniki przyniósł konkurs czytelniczy, w którym uczestniczyło około 1000 osób.

Godnym odnotowania faktem było eksponowanie wystawy książek pod hasłem „Rzeczywistość polska w literaturze między IV a V Zjazdem PZPR”, która cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających, a także ciekawą projekcją filmu dokumentalnego pt. „V Zjazd”.

Joł.

Z udziałem przew. RZ — St. Kurowskiego

Dobra impreza w Zbylitowskiej Górze

Od kilku lat trwa opieka Zakładowego Domu Kultury nad świetlicami terenowymi. W Zbylitowskiej Górze przynosi ona bardzo pozytywne rezultaty. Widać duże zainteresowanie społeczeństwa tej podmiejskiej wsi życiem kulturalnym, rośnie aktyw, który podejmuje coraz ambitniejsze zadania z myślą o mieszkańcach swego środowiska.

Ostatnio odbyła się interesująca impreza w odremontowanej czynnym społecznym świetlicy w Zbylitowskiej Górze. W szczelnie wypełnionej sali swój najnowszy program pt. „Zmiany na Olimpie” zaprezentował kabaret literacki ZDK — „Pestka”. Publiczność żywo reagowała na bieg akcji i nagradzała aktorów gorącymi oklaskami.

Przeprowadzono także konkurs czytelniczy pod tytułem „25 lat Ludowego Wojska Polskiego w literaturze”. W konkursie brało udział 20 osób spośród których Romuald Śmietana, Kazimierz Drużkowski i Michał Dudek wylosowali nagrody ufundowane przez Radę Zakładową. Na zakończenie imprezy wyświetlono film polskiej produkcji, pt. „Mocne uderzenie”.

Kilka dni temu odbyło się spotkanie aktywów kulturalnego ZDK z przedstawicielami mieszkańców Zbylitowskiej Góry. Celem spotkania było omówienie dalszego działania w zakresie życia kulturalnego wsi i podejmowania czynów. Dużo miejsca w naradzie poświęcono problemowi budowy szkoły podstawowej w tej wsi.

Warto podkreślić, że w Zbylitowskiej Górze nie myśli się już tylko o konsumpcji dóbr kulturalnych, przygotowanych przez Zakładowy Dom Kultury, ale dąży się do stworzenia własnego zespołu muzycznego oraz organizuje się kursy praktyczne. Oczywiście działalność tę będzie się prowadzić przy pomocy ZDK.

Działacze ze Zbylitowskiej Góry otrzymali zapewnienie pomocy ze strony władz zakładowych.

Z. A.



KALENDARZ PRZYPOMINA, WYCHOWUJE, BAWI

W ubiegłą niedzielę już po raz trzeci oglądaliśmy „Kalendarz pamięci”. Tym razem wzięli w nim udział: członek Centralnej Komisji Rewizyj-

List do Wacusia

DROGI WACKU!

Nie wiem czy znasz się na przepisach kodeksu drogowego, a szczególnie jego nowej wersji, niemniej jednak postanowiłem podzielić się z Tobą moimi spostrzeżeniami, jakie poczyniłem chodząc ulicami miasta... Najlepiej na przykładach. Przechodziłem kiedyś przez jezdnię w miejscu do tego celu przeznaczonym, czyli przez zebra wraz z dużą grupą ludzi. Nadjeżdżający samochód osobowy zatrzymał się przed zebra, a kierowca dał znak, że możemy spokojnie przechodzić. Byliśmy mile zaskoczeni uprzejmością kierowcy, lecz jeden z przechodzących mężczyźn skwitował tę uprzejmość słowami: „wynika to tylko z nowych przepisów kodeksu drogowego”.

Jakby dla zaprzeczenia temu, gdy przechodziłem tegoż dnia również z grupą ludzi przez zebra obok ulicy Dworcowej, nadjeżdżająca taksówka nie miała ochoty się zatrzymać, lecz

całym pędem jechała wprost na nas. Cofając się w popłochu omal nie upadliśmy pod samochód nadjeżdżający z drugiej strony, ale kierowca tego samochodu (mimo że był to wóz ciężarowy) okazał się dżentelmenem i zatrzymał się przed przejściem.

Nie znam kodeksu drogowego, więc nie wiem na pewno, jakie przepisy obowiązują kierowców przed przejściem dla pieszych i czy z nich wyłączeni są kierowcy taksówek. Dlatego piszę do Ciebie z nadzieją, że znasz się lepiej na tych sprawach i podzielisz się ze mną swoimi wiadomościami.

A może Pan Redaktor zdecyduje się na zamieszczenie w „Tarnowskich Azotach” krótkich omówień niektórych przepisów drogowych dla takich, jak ja, laików?

Twój Dziadzio powie zapewne, że najbezpieczniejszy pojazd ciągnięty jest przez żywego rumaka, natomiast Pan Redaktor głosować będzie za rumakiem mechanicznym z zastrzeżeniem, żeby „powoził” nim kierowca dżentelmen.

Z mechanicznym pozdrowieniem
JACEK

Kiedy będą czynne głośniki?

Pracownicy obiektu K-5A w Zakładzie Kopalnictwa czują się pokrzywdzeni, bo nie dociera do nich głos studia zakładowego. Nie słyszą komunikatów, a-udycji, koncertów żywczeń. Dwa lata temu zabrane zostały do przeglądu głośniki radio- weżła i do tej pory nie podłączono ich ponownie. Upominali się o nie, ale jak do tej pory, bezskutecznie.

Ostatnio krąży wśród nich pogłoska, że obiekt będzie radiofonizowany dopiero po zakończeniu prac przy drodze na wprost K-5, a to może potrwać następne dwa lata.

Gdzie jest prawda? Jak długo jeszcze załoga K-5A będzie oczekiwała na podłączenie głośników? Na odpowiedź i wyjaśnienie oczekują zainteresowani.

Spotkania na widowni

Dobry to zwyczaj, że raz w roku otrzymujemy autentyczne widowisko polityczne z okazji ważnych rocznic. Początek dała A. Niedojadło mocnym i trafnym, przyjemnym z dużym zainteresowaniem montażem na 20-lecie PPR. Inicjatywę tę przejął następnie Jerzy Kopczewski przygotowując w roku ubiegłym program zatytułowany „Rapsod 1917” dla uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. Obecnie w 20-lecie PZPR przygotował kolejną inscenizację pt. „Droga i cel”.

Tym razem program wykracza poza ramy montażu — rozmiarami, rozmachem i wartością zbliża się do autentycznego spektaklu. Zbudowany z różnorodnego tworzywa: fragmentów poezji, muzyki, dokumentu filmowego, odzew i przemówień, interesująco przedstawia zasadnicze tezy polityczne i społeczne.

„Droga i cel” składa się z czterech obrazów, symbolizujących etapy zmierzające do Zjednoczenia. Jerzy Kopczewski widzi proces jednoci jako trzy

potoki zlewające się w rzekę. W pierwszym obrazie nazwanym „Chałupy na przód” przedstawia radykalizację wsi, opierając się na „Słowie o Jakubie Szeli” Brunona Jasińskiego. Tenże poemat góruje nad całością spektaklu, niezapomniane strofy brzmią niezwykle silnie.

Również pozostałe obrazy mają swoją głęboką wymowę. W obrazie „Za godność człowieka” wiersze i dokumenty wyrażające przedstawiają procesy rewolucyjne wśród robotników. Trzeci obraz „Żołnierze wszystkich frontów” symbolizujący walkę z okupantem mówi równocześnie o łączności walki o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne. Wreszcie autor kończy spektakl obrazem „Jednością silni”, którego treścią jest temat zasadniczy.

W takim układzie tekstu nasuwa się teza, że Zjednoczenie to proces jakby mechaniczny, arytmetyczny połączenie lewicowego ruchu robotniczego i radykalnego nurtu chłopskiego. Nie jest to zupełnie zgod-

ne z faktami historycznymi i politycznymi.

Jednak mimo tego braku, inscenizacja sugeruje istotną prawdę, że władza ludowa została zdobyta

mógł rozwinąć swoją piękną inicjatywę, wzbogacić ją i uczynić czymś większym. Zapewne Jerzy Kopczewski nie raz jeszcze da znać o sobie, przy podob-

nię z niego imprezę czytelną i wartką.

Trzeba zwrócić uwagę na znakomite wycucie intencji, jakie wykazują aktorzy zawodowi. Zwłaszcza

Pochwała Kopczewskiego

wysiłkiem całego lewicowego odłamu społeczeństwa i nawet jeśli ruch chłopski nie zjednoczył się w jednej partii z ruchem robotniczym, to jego wkład we wspólną walkę jest wielki.

Drugi mój postulat przy ocenie programu wynika z lokalnego patriotyzmu. Jerzy Kopczewski nie sięgnął bowiem do spraw regionu krakowskiego i Tarnowa. Wydaje się, że dodanie do spektaklu odrobiny historii tarnowskiego ruchu robotniczego, dałoby widowisku więcej cech autentyzmu, dałoby interesujący obraz wkładu w dzieło zjednoczenia, tych działaczy tarnowskich, którzy między innymi będą odbiorcami programu.

Trzeba w przyszłości stworzyć znacznie lepsze warunki autorowi, aby

nych okazjach, bo jest to człowiek z dużą inwencją i świetnym wycuciem możliwości naszego środowiska.

Nie umniejszając osobistych zabiegów Kopczewskiego, wiele pomocy wykazały przy realizacji programu i teatr, i rada narodowa i placówki kulturalne.

Dzięki temu spektakl ma dobrą oprawę artystyczną, udział w nim bierze pięciu aktorów, zaangażowano dużą ilość dobrych głosów amatorskich, wprowadzono szereg środków technicznych, co w sumie daje dobre efekty.

Jerzy Kopczewski, autor scenariusza, scenografii, a równocześnie reżyser, włożył wiele starań, aby odpowiednio podkreślić ideową treść spektaklu, uczy-

Jacek Polaczek dysponujący ciekawym głosem i dobrym warsztatem aktorskim, wprowadza odpowiedni nastrój. Nie umniejsza to oczywiście wysiłku pozostałych partnerów, którzy wyczuwają spektakl równie odpowiedzialnie, wnosząc do niego dużo świeżości.

Na marginesie tego widowiska, warto uczynić uwagę, że tego rodzaju inicjatywy należy poszerzać. Mamy przecież dobre warunki dla wzbogacenia tarnowskiego życia kulturalnego.

S. Andrzejewski

„Droga i cel”, widowisko słowno-muzyczne. Scenariusz scenografia i reżyseria Jerzy Kopczewski. Organizator Wydział Kultury MRN i Dom Kultury Tarnów. Premiera 11 grudnia 1968 r.



REPERTUAR TARNOWSKICH KIN

„AZOT”
21-23 XII — Wojna i pokój — III seria
24-27 XII — Falszywe banknoty — prod. franc.-włosk.
28-30 XII — Słodki ptak młodości — prod. USA
31 XII — 2 I — Rodan, ptak śmierci — prod. jap.
„MARZENIE”
21-25 XII — Dziesiąta ofiara — prod. franc. włosk.
26-31 XII — Życie w łodzi — prod. franc.
„KRAKUS”
22-24 XII — Niezrozumiany — prod. włosk.
25-27 XII — Druga prawda — prod. franc.-włosk.
28-31 XII — Waleczni przeciw rzymskim legionom — prod. franc.-rum.

REPERTUAR TEATRU IM. L. SOŁSKIEGO W TARNOWIE

21 XII — godz. 19.00 — „Mazepa”
26 XII — godz. 19.00 — „Don Juan”
28 i 29 XII — godz. 19.00 — „Don Juan”

Piotr Blaga - dobry defensor

Już od kilku sezonów w zespole piłkarskim tarnowskiej „Unii” gra dwóch braci — Henryk i Piotr Blagowie. Henryk, którego nie tak dawno przedstawialiśmy — to napastnik, a młodszy, Piotr, jest „etatowym” obrońcą zespołu.



Piotr Blaga urodził się na Śląsku i tam poznał tajniki piłkarskiego rzemiosła. W piłkę nożną gra od 1959 roku, najpierw w A-klasowym zespole Pogonii Zabrze. W 1963 r. brat jego wyjeżdża do Tarnowa — niedługo potem Piotr wędruje za bratem. W ten sposób P. Blaga zasilił tarnowskie „Jaskółki”. Niestety, nie grał długo, bowiem musiał odbyć zasadniczą służbę wojskową. Przez dwa lata gra w „Lublinianie”. W 1966 roku wraca do Tarnowa, gdzie podejmuje treningi i gra na pozycji obrońcy.

Tarnowscy kibice piłkarscy doskonale znają sylwetkę tego obrońcy. Nie łatwo jest „przejsić” napastnikom przez P. Blagę. Zawodnik ten często pomaga swoim kolegom z napadu i nie jeden raz zatrudnia bramkarza przeciwnika. W okresie gdy „Unia” walczy w II lidze, zawodnik ten rozegrał wszystkie mecze. Przywiązał się do tarnowskiego klubu, w Tarnowie założył rodzinę i mimo ofert przejścia do innego klubu — pozostaje wierny naszemu miastu.

Jas

Sukces tarnowskich kulturystów

Po raz drugi Tarnów był organizatorem wojewódzkich zawodów w wieloboju kulturystycznym. Na starcie stanęły 4 najsilniejsze zespoły województwa: TKKF Sokół Chrzanów, TKKF Jaworzno, TKKF Rabka i TKKF „Iskra” Tarnów.

Każda z drużyn wystawiła po 5 zawodników, którzy startowali w konkurencjach: wyciskanie sztangi w

Turniej o srebrną szachownicę

W br. w styczniu redakcja „Tarnowskich Azotów” i Związek Ogniska TKKF zorganizowali błyskawiczny turniej szachowy o „Srebrną Szachownicę”, który cieszył się ogromnym powodzeniem wśród pracowników naszego przedsiębiorstwa.

Dlatego też w styczniu 1969 r. planuje się powtórzenie podobnego turnieju. Przeprowadzony on zostanie systemem pucharowym, a na zwycięzcę czekać będzie... prawdziwa, srebrna szachownica.

W jednym z następnych numerów „TA” podamy szczegóły tego interesującego turnieju.

Tak typują

Jan BANACH — pracownik Zakładów Mechanicznych w Tarnowie:

1) Józef Martenowski, 2) Stanisław Bucki, 3) Danuta Mysiak, 4) Andrzej Tanaś, 5) Stanisław Ciurka.

Zbigniew MAŁYSA — pracownik „Tamelu”:

1) Czesław Mazurek, 2) Stanisław Chorabik, 3) Stanisław Lipa, 4) Zenon Jaworski, 5) Jerzy Gackowski.

NASI KANDYDACI

Piotr BLAGA — piłkarz (Unia), Stanisław BUCKI — piłkarz (Unia), Stanisław CHORABIK — żużlowiec (Unia), Stanisław CIURKA — pięściarz (Metal), Stanisław DUCH — piłkarz (Metal), Jerzy GACKOWSKI — piłkarz ręczny (Tarnovia), Ewa Gerhardt — lekkoatletka (Unia), Franciszek GONSIOR — piłkarz ręczny (MDK), Zenon JAWORSKI — ciężarowiec (Stal M-T), Danuta KOT — lekkoatletka (Tarnovia), Stanisław LIPA — lekkoatleta (Unia), Marek LISZKIEWICZ — piłkarz (Tarnovia), Maria LYCZKO — siatkarka (Tarnovia), Zygmunt LYZNICKI — lekkoatleta (Unia), Czesław MAZUREK — piłkarz (Unia), Lech MARCZEWSKI — siatkarz (Błękitni), Danuta MYSIK — lekkoatletka (Tarnovia), Józef MATERNOWSKI — pięściarz (Metal), Zygmunt PYTKO — żużlowiec (Unia), Ryszard SKUTNIK — piłkarz ręczny (MDK), Zygmunt SŁOWAKIEWICZ — siatkarz (Unia), Edward STAROSTKA — piłkarz (Motor), Ryszard STRUK — szermierz (Unia), Antoni SZYNAŁ — piłkarz (Tarnovia), Andrzej TANAŚ — żużlowiec (Unia).

Aktualne na okres ferii

Za kilka dni młodzież szkolna rozpocznie kilkunastodniowe ferie zimowe. Jedni odpoczywać będą w rodzinnych domach, drudzy zaś wyjadą na obozy i

Zimowiska dla młodzieży

zimowiska organizowane przez szkoły czy zakłady pracy.

Komisja Młodzieżowa działająca przy Radzie Zakładowej wraz z Zarządem Kombinatu ZMS organizuje w dniach od 27 grudnia br. do 5 stycznia 1969 zimowisko dla wyróżniającej się w nauce i czynach społecznych młodzieży świeżaków szkół przyzakładowych. Zimowisko to zorganizowane zostanie w pięknej miejscowości

ci wypoczynkowej — Suchej Beskidzkiej.

Program zimowiska jest bardzo urozmaicony, bo obok pogadanek na tematy roli organizacji związkowych i politycznych, organizacji życia młodzieży w zakładzie pracy i miejscu zamieszkania, organizowane będą spotkania z działaczami partyjnymi, wiele czasu przeznaczony na wycieczki, a jeśli warunki śniegowe będą dobre, przeprowadzi się spartakiadę zimową. Dlatego też młodzież zabiera z sobą narty i sanki wykonane w czynach społecznych w warsztatach szkolnych.

Dla młodzieży pracującej w Zakładach planuje się organizację zimowiska w Łomnicy, gdzie w dwóch turnusach 7-mio dniowych wypoczywać będzie 80 młodych pracowników.

K. W.

Z ukosa

Czy brak zainteresowania

Nie tak dawno mieliśmy w Tarnowie okazję oglądania ścisłej czołówki młodych polskich ciężarowców. Impreza to, jak by nie było, o znaczeniu krajowym bo to przecież mistrzostwa Polski, które w naszym mieście zdarzają się, niestety, bardzo rzadko. Żywo interesowali się nią najwyżsi działacze PZPC obserwując przez 4 dni zmagania sportowców.

Jeśli jednak działaczy, trenerów i opiekunów było w stosunku do uczestników dużo bo prawie 40 proc., to publiczność Tarnowa całkowicie zawiodła. Uroczyste otwarcie, jak i same zawody, odbyły się prawie bez widzów. Co było tego powodem?

Nie bez winy są tutaj również i organizatorzy, którzy zbyt mało uwagi poświęcili na propagandę tej ciekawej imprezy. Same niewielkie afisze nie wystarczyły. Tak wielka impreza nie potrafiła przyciągnąć na widowisko kompletnie widzów. Kto właściwie przychodził na imprezy sportowe przeprowadzane w okresie zimowym w hali sportowej?

Swoją drogą, niektóre kluby propagandą i reklamą odstraszały kibiców. Nieliczne afisze anonosujące zawody siatkówki czy koszykówki są niechlujne, pisane niezgrabną ręką i zauważyć się czasem daje nawet ortograficzne błędy. Czy wydrukowanie estetycznego afisza jest dużym uszczerbkiem budżetu klubu? Na pewno dobry i rzucający się w oczy afisz przyciągnie na zawody więcej widzów niż kawałek papieru zawieszono gdzieś w oknie wystawowym. Działaczom sportowym i samym sportowcom chyba zależy by mecze odbywały się przy wypełnionej widowni, bo wówczas i wyniki lepsze i wpływy do klubowej kasy znaczniejsze.

Na koniec nie pozostaje nic innego tylko życzyć sportowcom awansu do klas wyższych a wtedy frekwencja kibiców będzie chyba zapewniona.

Rozmaitości sportowe

LEKKOATLECI NIE PRÓŻNUJĄ

Sezon lekkoatletyczny dawno już się zakończył, ale zawodnicy nie próżnują — trenują w hali sportowej i w terenie. Kilkunastu z nich wkrótce wyjadzie na obóz kondycyjno-szkoleniowy kadry okręgu juniorów klubów związkowych organizowany przez WKZZ w Zakopanem. Kilku uczestników będzie na podobnym obozie organizowanym przez KOZLA w Nowym Targu a Z. Łyżnicki powołany został do kadry Polski juniorów i wyjedzie również na zgrupowanie organizowane przez PZLA.

Sportowy mikrowywiad

Zrealizowane założenia

SEZON SPORTOWY 1968 ROKU DLA JUNIORÓW SEKCJI PIŁKI NOŻNEJ UNII BYŁ UDANY. DOTYCHCZAS MAŁO NA ICH TEMAT PISALIŚMY, ZWRÓCIŁIŚMY SIĘ WIĘC Z KILKOMA PYTANIAM DO KIEROWNIKA PIERWSZEJ DRUŻYNY JUNIORÓW — ADAMA ŁUKASINSKIEGO.

— Pytanie może najbardziej istotne — jakie wyniki uzyskali nasi juniorzy w sezonie piłkarskim 1968 roku?



— Nasze drużyny juniorów w zasadzie zrealizowały założony na początku sezonu plan. Tak pierwsza drużyna, grająca w lidze wydzielenie juniorów jak i drugi zespół, uczestniczący w rozgrywkach w lidze okręgowej, zajęły czołowe miejsca w tabelach wykazując w czasie rozgrywek dobre wyszkolenie i dużą ambicję.

— To dobre wyszkolenie jest chyba zasługą trenerów i instruktorów?

— Niewątpliwie, tak. Zespół pierwszy juniorów trenuje mgr Z. Książek, a zespół drugi mgr T. Lewandowski. Wiele słów uznania mamy dla mgra Książka, który jest nie tylko dobrym trenerem, ale wychowawcą i pedagogiem — zyskał sobie zaufanie i sympatię podopiecznych.

— Wśród juniorów znajdują się zapewne jednostki, z których wkrótce wyrosną doświadczeni piłkarze?

— Mamy kilku zdolnych juniorów, a do nich należą: St. Martyka, A. Tyka, R. Gdowski, R. Osuch, W. Tarsia, W. Kasprzyk, M. Wiatr i inni.

UNIA I TKKF ZAPRASZAJĄ NA LÓD ZKS Unia i zarząd związkowego Ogniska TKKF, korzystając z silnych mrozów, wykonały lodowiska, na których od rana do późnych godzin wieczornych młodzież Świerczkowa ma godziwą rozrywkę. Martwi tylko brak odpowiedniego instruktora, który mógłby prowadzić naukę jazdy na łyżwach i zajęcia szkółki hokejowej.

NIE TRACĄ NADZIEI Nie wiedzie się siałkarzom Unii w rozgrywkach o mistrzostwo ligi okręgowej. Zespół znajduje się w dolnych rejonach tabeli. Jednak kierownictwo sekcji i sami zawodnicy nie tracą nadziei, bowiem oddanie wkrótce nowej hali sportowej będzie na pewno atutem „jaskółek”.

(Sj)

Korzystając z okazji chciałbym nadmienić, że zarząd naszego klubu otoczył szczególnie troskliwą opieką drużynę młodszą, a kierownik sekcji piłki nożnej Z. Przybytkiewicz żywo interesuje się postępami młodych piłkarzy.

— Dziękujemy za rozmowę i życzymy dobrych wyników na zielonej murawie w nowym sezonie.

Rozmawiał: (Sj)



Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie

TYGODNIK

ADRES REDAKCJI:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, budynek centrali telefonicznej I piętro, tel. 25-52, 45-52, 25-55.

WYDAWCA:

Zakłady Azotowe im. F. Dzierżyńskiego. Numer oddano do składu 14 grudnia 1968 roku. Podpisano do druku 18 grudnia 1968 r.

Nakład: 1.000 egz.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne, Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. Rzesz. Zakł. Graf. M-3



KUPON KONKURSOWY

PLEBISCYTU, TARNOWSKICH AZOTÓW i PKKF IT W TARNOWIE — ZA NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW ZIEMI TARNOWSKIEJ W 1968 R. UWAGA!

1. _____
2. _____
3. _____
4. _____
5. _____
NAZWISKO I IMIE, _____
ADRES _____